

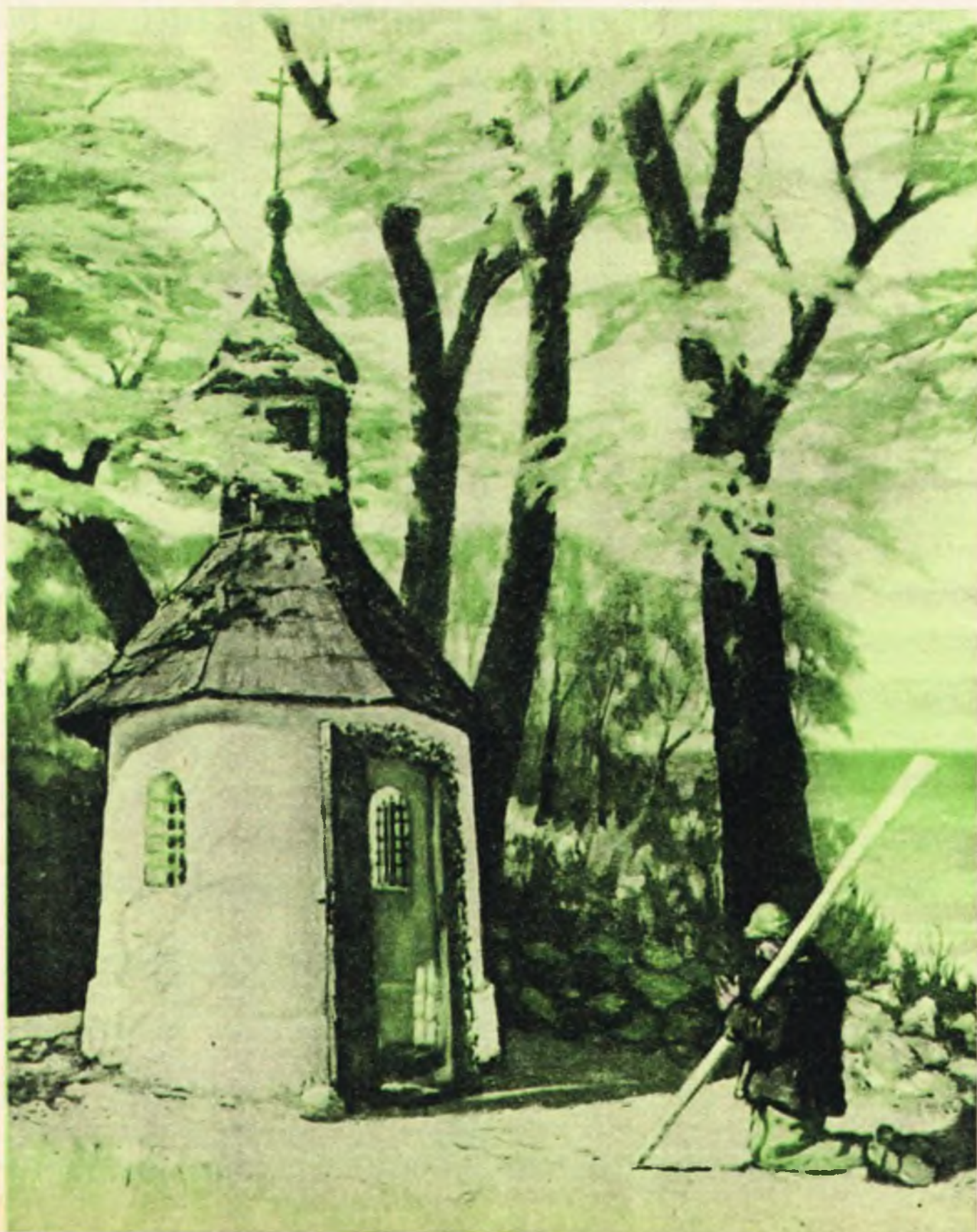
rodzina

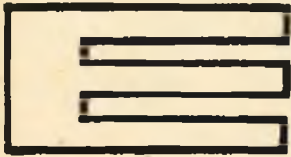
TYGODNIK KATOLICKI

NR 22 (567)
30 MAJA 1971 R.

RUCH LUDOWY W POL-
SCE ● SPRAWA DOLLIN-
GERA ● DZIECKO W
SZTUCE.

CENA 2 ZŁ





WANGELIA ŚW. WG Jana 14, 23 - 31

W odpowiedzi rzekł do niego Jezus: „Jeśli mnie kto miłuje, będzie zachowywał moją naukę, a Ojciec mój umiłuje go, i przyjdziemy do niego, i będziemy w nim przebywać. Kto mnie nie miłuje, ten nie zachowuje słów moich. A nauka, którą słyszycie, nie jest moja, ale tego, który mnie posłał, Ojca.

To wam powiedziałem przebywając wśród was. A Poczieszyciel, Duch Święty, którego Ojciec pošle w moim imieniu, On was wszystkiego nauczy i przypomni wam wszystko, co wam powiedziałem. Pokój zostawiam wam, pokój mój daję wam. Nie tak jak daję świat, ja wam daję. Niech się nie trwoży serce wasze ani się nie lęka. Słyszeliście, że wam powiedziałem: Odchodzę i przyjdę znow do was. Gdybyście mnie miłowali, rozradowalibyście się, że idę do Ojca, bo Ojciec większy jest ode mnie. A teraz powiedziałem wam o tym, zanim to nastąpi, abyście uwierzyli, gdy się o tym stanie. Już nie będę z wami wiele mówił, nadchodzi bowiem władca tego świata. Nie ma on jednak nic swego we mnie. Ale niech świat się dowiedzie, że ja miłuję Ojca i że tak czynię, jak mi Ojciec nakazał.

„A POCIESZYCIEL DUCH ŚWIĘTY... ON WAS WSZYSTKIEGO NAUCZY”

„Czy otrzymaliście Ducha Św., gdyście uwierzyli? A oni rzekli do niego: Ale aniśmy nie słyszeli, czy jest Duch Święty” (Dz. Ap. 19, 2).

Zdanie to czytane w Wigilię Zielonych Świąt, informuje, że mieszkańcy Efezu, chociaż byli już chrześcijanami, nie wiedzieli jednak o istnieniu Ducha Św. Dowiedzieli się o Nim dopiero po otrzymaniu nadzwyczajnych darów mówienia obcymi językami i prorokowania. Stało się to cudownie po włożeniu na głowy odwróconych rąk. Ap. Pawła. Dopiero nadzwyczajne, cudowne dary, zwane charyzmatami, przekonały tych ludzi o istnieniu Ducha Św. Wcześniej Duch Św. dał o Sobie znać w pamiętnym Dniu Pięćdziesiąticy, zwanej Zielonymi Świątami.

Na uroczystość Zielonych Świąt podaje Kościół do czytania lekcję także z Dziejów Apostolskich, z której dowiadujemy się w jakich okolicznościach zstąpił Duch Św. na Apostołów i jak to niezmiernie istotne dla całej społeczności chrześcijańskiej wydarzenie przeżyli zarówno oni sami, jak i różnorodni żydzejscy przybysze z odległych krain.

Apostołowie „napelnieni zostali wszyscy Duchem Św. i poczęli mówić rozmaitymi językami, jak im Duch Św. wymawiać dawał” (Dz. Ap. 2, 4). Ci zaś pielgrzymi, którzy z daleka przybyli na Zielone Świąta do Jeruzolimy, byli zdumieni, że każdy słyszy własną mowę i głośno ten podziw wyra-

żali: „Czyż oto ci wszyscy, co mówią, nie są Galilejczykami? Jakże tedy słyszeliśmy każdy z nas swój język, w którym urodziliśmy się?... słyszeliśmy ich głoszących językami naszymi wielmożne sprawy Boże” (Dz. Ap. 2, 10-11).

Jeszcze wcześniej Duch Św. objawił się św. Janowi Chrzcicielowi i jego uczniom pod postacią gołębiczy, podczas Chrztu Jezusa w rzece Jordan. Jak powiada ewangelista Jan, celem objawienia było przekonanie Jana Chrzciciela i Apostołów, że Jezus z Nazaretu nie jest zwykłym człowiekiem (nawet prorokiem), ale Synem Bożym, czyli Bogiem. W oparciu o to objawienie Ap. Piotr wyznał: „Tyś jest Chrystus, Syn Boga żywego” (Mat. 16, 16).

W przytoczonych trzech wypadkach Duch Święty dawał znać o sobie w sposób zmysłowy, namacalny. Zrobił to dopiero w czasach Nowego Przymierza. Wcześniej, w czasach przedchrześcijańskich takich faktów nie było. Dlaczego? Zapewne dlatego, że ludzie Starego Przymierza nie byli w stanie pojąć, że może być jeden Bóg w trzech osobach. Dopiero w momencie, kiedy odwieczny „Logos” — Słowo ciałem się stało, zaistniały warunki do tego, by również i Duch Św. się objawił. Objawił się w widoczny sposób dla otoczenia, bo tylko namacalne; widoczne zmaterializowanie ukazanie się Ducha Św. mogło przekonać o Jego realnym istnieniu. Stąd Duch Święty w początkach chrześcijaństwa był

tak hojny w obdarowywaniu ludzi charyzmatami.

Te tak bardzo realne środki oddziaływania na ówczesne umysły były konieczne, ponieważ zdolność pojmowania i myślenia abstrakcyjnego, a w tym przypadku metafizycznego była bardzo skąpa. Dawny człowiek, a nawet i współczesny skłonny jest do personifikacji Boga i dlatego też łatwiej mu się modlić do Pana Jezusa, którego sobie wyobraża, niż do Boga Ojca, czy do Ducha Św.

Gdyby i dzisiaj zapytać wierzących w Chrystusa, kto to jest Duch Św. i jakie mu się przypisuje znaczenie w życiu religijnym, to z całą pewnością niewiele mogłoby dać zadawalającą odpowiedź. Wiele natomiast byłoby do powiedzenia o św. Antonim, Franciszku, Jerzym czy też św. Teresie. Mogłoby godzinami opowiadać o pielgrzymkach do Częstochowy czy Kalwarii Zebrzydowskiej, ale o tak istotnej sprawie wiary św. o Trzeciej Osobie Boskiej, chrześcijanie wiedzą mało. Nie trzeba się jednak temu dziwić. W kościołach mało mówi się o Duchu Św. i Jego roli w świecie. Na nauce religii dowiedzieliśmy się, że Duch Św., jest to Trzecia Osoba Boska, która... Właśnie, tu jest spór między kościołem Wschodnim i Zachodnim, czy Duch Św. tylko od Ojca, czy też i od Syna pochodzi. Te dyskusje są dla wtajemniczonych, a

dla nas najważniejszą sprawą jest wierzyć w istnienie Ducha Św., i do Niego się modlić i razem współdziałać we własnym odkupieniu. Przy Duchu Św. rodzimy się bowiem do nowego życia w łasce uświęcającej według nauki Chrystusa: „Zaprawdę, zaprawdę powiadam ci: Jeśli kto się nie odrodzi z wody i z Ducha Św., nie może wejść do Królestwa Bożego” (J. 3, 5). Przez Ducha Świętego jesteśmy uświęceni i stajemy się Jego mieszkaniem, gdyż Ap. Paweł uczył: „Nie wiecie, iż jesteście Kościołem Bożym, a Duch Boży mieszka w was?” (I Kor. 3, 16). Pisał on też, że darem Ducha Św. jest: „Miłość, wesele, pokój, cierpliwość, dobroć, miłostwo, dobroć, nieskwapliwość, cichość, wiara, skromność, wstrzeźliwość, czystość”. (Gal. 5, 22).

Dlatego też Kościół przed ważniejszymi momentami w życiu swoich wyznawców, np. przed zawarciem związku małżeńskiego, modli się do Ducha Św., śpiewając przepiękny hymn: „Przybądź, Duchu Stworzycielu”. Pragniemy, by Duch Św. rządził i kierował nami, by oświecał nasze umysły, by ułatwiał nam drogę do zbawienia. Razem z całym Powszechnym Kościołem prosimy słowami Psalmisty: „Ześlij Ducha Świętego, a będą stworzone, i odnowisz oblicze ziemi” (Ps. 103).

KS. Z. MEDREK

MAJ 1971

N 30	P 31	W 1	S 2	C 3	P 4	S 5
JOANNY, FELIKSA, SULIMIRA	PETRONELI, AGNIESZKI, HALSZKI	NIKODEMA, ŚWIĘTOPEŁKA, KONRADA	MARI, MARCELINA, ERAZMA	CECYLI, BLANDYNY, LESZKA	FRANCISZKA, KAROLA, GOŚCIMILA	BONIFACEGO, WALERII, DOBROCIECHA

PASTOR

ASCAN

LUTTEROTH

Z WIZYTA

Na zaproszenie Polskiej Rady Ekumenicznej, w dniach 13—28 kwietnia br. przebywał w Polsce pastor Ascan Lutteroth z Ewangelickiego Kościoła Krajowego Wirtembergii (NRF). Został od dwukrotnie przyjęty przez szefa Urzędu Rady Ministrów, ministra Janusza Wieczorka. Pastor Lutteroth przekazał ministrowi Wieczorkowi sumę 5000 marek na budowę Centrum Zdrowia Dziecka, zebraną przy pomocy zachodnioniemieckiego tygodnika ewangelickiego „Stuttgarter Sonntagsblatt”. Podczas spotkania minister Wieczorek wręczył Lutterothowi medal Rady Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa.

Podczas pobytu w Polsce pastor Lutteroth przeprowadził szereg rozmów z przedstawicielami Polskiej Rady Ekumenicznej i Kościołów członkowskich Rady. Przy tej okazji informował on o pozytywnym echu, jakie wywołała pierwsza oficjalna wizyta delegacji Polskiej Rady Ekumenicznej w Stuttgarcie w listopadzie ub. r. oraz o wkładzie ewangelickich chrześcijan NRF do porozumienia i pojednania z Polską.

Poza Warszawą pastor Lutteroth był w Zielonej Górze, gdzie przemawiał podczas nabożeństwa w zborze ewangelicko-augsburskim, odwiedził zwierzchników Starokatolickiego Kościoła Mariawitów w Płocku, Katolicki Uniwersytet w Lublinie i były obóz koncentracyjny w Majdanku.

W Warszawie pastor Lutteroth przeprowadził m. in. rozmowy z przedstawicielami ZBOWiD-u i ZHP oraz złożył wizytę w Sejmie. Wygłosił też kazanie w zborze baptystycznym podczas nabożeństwa zorganizowanego z okazji 25 rocznicy prawnego uznania przez państwo Polskiego Kościoła Chrześcijan Baptystów.

Pastor Lutteroth jest członkiem Zarządu Towarzystwa Niemiecko-Polskiego w NRF i działaczem „Akcji Pojednania”. Była to jego siódma wizyta w naszym kraju.

LIST DR BLAKE'A

DO KOŚCIOŁÓW

CZŁONKOWSKICH ŚRK

Grupa doradców młodzieżowych, która uczestniczyła w posiedzeniu Komitetu Naczelnego Światowej Rady Kościołów w styczniu br. w Addis Abebie, odegrała ważną rolę, toteż należy czynić wszystko dla zagwarantowania jej udziału w następnym posiedzeniu Komitetu Naczelnego w 1972 r. w Holandii.

Uwagę powyższą uczynił sekretarz generalny ŚRK, dr E. C. Blake w liście z 15 kwietnia br., rozestanym wraz z protokołem posiedzenia w Addis Abebie do wszystkich Kościołów członkowskich Rady. W Kościołach członkowskich — pisze dr Blake — należy wybrać 14 doradców w wieku poniżej 30 lat, których zadaniem ma być „przekonywające wyrażanie poglądów i dążeń młodej generacji”.

W liście swoim Blake wspomina także o Programie Zwalczania Rasizmu ŚRK. „Większość członków naszych Kościołów nie uświadomiła sobie lub jeszcze nie zaakceptowała konieczności zwalczania w Kościele i społeczeństwie myślenia i praktyk rasistowskich, rozpowszechnionych w całym świecie.

„Proszę o poinformowanie mnie o podejmowanych w tym kierunku przedsięwzięciach”.

NOWY

PATRIARCHA

ETIOPSKIEGO

KOŚCIOŁA

PRAWOSŁAWNEGO

Kolegium Wyborcze Etiopskiego Kościoła Prawosławnego dokonało ostatnio wyboru nowego patriarchy, którym został 64-letni Abuna Theophilos. Ze 144 członków Kolegium Wyborczego, 123 głosowało na jego kandydaturę. Cesarz Etiopii, Haile Selasie I zaakceptował ten wybór. Abuna Theophilos był od 1951 roku arcybiskupem Harraru. Jest on następcą zmarłego w październiku ub. r. patriarchy Basileiosa. Nowy patriarcha jest członkiem Komitetu Naczelnego Światowej Rady Kościołów i aktywnym działaczem ekumenicznym.

DELEGACJA

ŚWIATOWEJ

RADY

KOŚCIOŁÓW

W ALGERII

Delegacja Światowej Rady Kościołów, złożona z dyrektora Komisji Kościołów do Spraw Międzynarodowych, Leopoldo Nilusa, zastępcy sekretarza Referatu do Spraw Misji i Zwiastowania, dr Stanley'a Samarthy i osobistego referenta sekretarza generalnego, Clementa Barbey'a, została przyjęta niedawno przez przedstawicieli Algierii. Celem tej podróży było przygotowanie wizyty, którą — na zaproszenie prezydenta Algierii, Bumedienu — pragnie w najbliższym czasie złożyć w tym kraju sekretarz generalny Światowej Rady Kościołów, dr E. C. Blake.

W dyskusji z przedstawicielami władz algierskich, delegacja Rady poruszyła następujące zagadnienia: dialog z przedstawicielami chrześcijaństwa i islamu, kryzys na Bliskim Wschodzie i sytuacja Palestyńczyków, walka z rasizmem, rozwój ekonomiczny oraz popieranie ruchów wyzwoleńczych.

Podczas wizyty, delegacja Rady spotkała się także z przedstawicielami Kościoła Reformowanego w Algierii i z kardynałem Duval'em, rzymskokatolickim arcybiskupem Algierii. Rozmówcy zapewniali członków delegacji, że informacje o planowanym zakazie kolportowania Biblii w Algierii nie są zgodne z prawdą.

RZYMSKOKATOLICY

DOMAGAJĄ SIĘ

„WYJAŚNIAJĄCEGO

SŁOWA”

PAPIEŻA

W SPRAWIE

LUTRA

Z okazji 450 rocznicy wystąpienia Marcina Lutra przed cesarzem na Sejmie Rzeszy w Wormacji, rozpoczęły się w kwietniu br. w NRF okolicznościowe uroczystości. W związku z tym wydarzeniem grupa rzymskokatolików z Wormacji wystosowała Memorandum do papieża, w którym domaga się, aby Paweł VI wypowiedział „wyjaśniające słowo” o Marcinie Lutrze, zgodne ze stanem obecnych badań. Zdaniem autorów Memorandum, „wobec istniejących jeszcze napięć, wyjaśniające słowo w sprawie kłątwy nałożonej na Marcina Lutra mogłoby mieć szczególne znaczenie nie tylko dla różnych wyznań w Niemczech, lecz również mogłoby wywołać ważne impulsy ekumeniczne u katolików w całym świecie”.

WŁOSKI TYGODNIK

KRYTYKUJE

TAJNOŚĆ SPOTKAŃ

REFORMOWANYCH

Z RZYMSKOKATOLIKAMI

Informowaliśmy, że w kwietniu br. odbyła się w Cartigny k. Genewy druga

runda oficjalnych rozmów ewangelików reformowanych z rzymskokatolikami. Opinia publiczna nie dowiedziała się niczego o szczegółach posiedzenia.

Przeciw „tajnej dyplomacji” Komisji Reformowano-Rzymskokatolickiej wypowiedział się włoski tygodnik „Nuovi Tempi”. Pismo protestantów włoskich ubolewa, że o spotkaniu opublikowano tylko oficjalny komunikat, natomiast wyniki rozmów mają być dopiero znane w 1973 r. Jeżeli są to tylko spotkania „intelektualne kilku akademików” — powiada pismo — to nie zasługują one na poparcie, jeśli natomiast są to rozmowy o znaczeniu dla obu Kościołów, wówczas opinia publiczna ma prawo dowiedzieć się o ich treści.

WSPÓLNE

POSIEDZENIE

LUTERAN

I RZYMSKOKATOLIKÓW

W HISZPANII

W dniach 14—18 kwietnia br., w Papieskim Uniwersytecie w Salamance (Hiszpania) odbyło się pierwsze wspólne seminarium na temat: „Reformacja luterańska a katolicyzm hiszpański”. W posiedzeniu wzięło udział 60 teologów rzymskokatolickich i luterańskich z różnych krajów Europy oraz z Ameryki Północnej i Południowej. Wspólna deklaracja końcowa wyraża życzenie kontynuowania dialogu ekumenicznego.

Wśród hiszpańskich uczestników posiedzenia duże zaskoczenie wywołało sprawozdanie prof. Hardinga Meyera z Luterańskiego Instytutu Badań Ekumenicznych w Strasburgu o prowadzonych od 1965 r. rozmowach między Kościołem Rzymskokatolickim a Światową Federacją Luterańską. Nie wiedzieli oni, że w Wspólnej Grupie Roboczej dyskutowano już szczegółowo na temat wzajemnego uznania urzędu kościelnego i o problemie interkomunii.

Biskup Briva Mirabent z Astorga, przewodniczący Komisji Ekumenicznej Episkopatu Hiszpańskiego, który miał referować o teologii hiszpańskiej po Soborze, zachorował. Nie udało się znaleźć innego referenta rzymskokatolickiego, który mógłby go zastąpić.

DLACZEGO ZESŁANIE DUCHA ŚWIĘTEGO

Przez trzy lata Chrystus Pan prowadził dzieło pracy apostołowskiej, którą zakończył aktem Odkupienia. Przez trzy lata Apostołowie byli razem z Nim, wsłuchiwali się w Jego słowa, rozważali często niezrozumiałą dla nich treść nauki, którą On głosił, byli świadkami wszystkich Jego czynów.

Czy zdawali sobie jednak sprawę wówczas z tego, do czego ich wezwał Jezus? Czy pojmowali kim był Jezus i kim oni mieli być? Czy zawsze i w pełni rozumieli naukę swego Mistrza? Nie zawsze. Często Chrystus Pan musiał ganić ich za to, że nie pojmowali Jego nauki. „Jeszcze nie pojmujecie i nie rozumiecie? Czy serce wasze jest nieczułe? Macie oczy, a nie widzicie. Macie uszy, a nie słyszycie. I nie pamiętacie.. I rzekł im: jeszcze nie rozumiecie?” (Mt. 8, 17—21), „Lecz oni nie rozumieli tego słowa i było ono zakryte przed nimi, tak, że nie pojęli go, a bali się go pytać o znaczenie tego słowa” (Łk. 9, 45). Nie jest to jedynie i odosobniony wypadek, gdy Apostołom trudno było właściwie zrozumieć nową naukę o Bożym Królestwie. Świadczą o tym teksty: — „A On obróciwszy się, zgromił ich i rzekł: Nie wiecie, jakiego ducha jesteście. Albowiem Syn Człowieczy nie przyszedł zatracać dusze ludzkie, ale je zachować” (Łk. 9, 55—56). „Lecz oni nic z tego nie rozumieli i było to słowo zakryte przed nimi, i nie wiedzieli, co mówiono” (Łk. 18, 34).

A przecież oni mieli świadczyć o Nim, mieli głosić Jego nową naukę. „I będziecie świadczyć o mnie w Jeruzolimie, w całej Judei oraz Samarii, a nawet aż po krańce świata” (Dz. Ap. 1,8). Mieli świadczyć o tym, co On ujął tak lapidarnie w jednym zdaniu, że „Bóg tak umiłował świat, że Syna swego jednorodnego wydał, aby każdy, kto weń wierzy nie zginał, ale miał żywot wieczny” (J. 3,16).

Tymczasem — jacy z nich świadkowie? Jacy głosiciele no-

wej nauki, skoro sami jej nie rozumieli?

Wiedział o tym i Chrystus Pan. Dlatego obiecuje im zesłać Ducha Świętego Pocieszyciela i Oświeciciela, który oświeci ich umysły światłem nadprzyrodzonym i rozpali serca miłością rzeczy Bożych. „Lecz Orodownik, Duch Święty, którego Ojciec posłał w imieniu moim, ten was nauczy wszystkiego i przypomni wam wszystko, co wam powiedziałem” (J. 14,26). To była konieczność.

Będzie to dla Apostołów, ale nie tylko dla nich, bo i dla całego Kościoła, wielki dzień, brzemienny w skutki działania Ducha Świętego. Tego dnia — jak mówił Jezus do Apostołów — „poznacie, że ja jestem w Ojcu moim, i wy we Mnie, a Ja w was” (J. 14,20).

Wprawdzie Apostołowie nie wiedzieli, kiedy to nastąpi. Pamiętając jednak na słowa, które wypowiedział do nich Chrystus Pan przed roztaniem — „A oto Ja zsyłam na was obietnicę Ojca mego. Wy zaś po zostaniu w mieście, aż zostaniecie przyobleczeni mocą z wysokości” (Łk. 24,49) — powrócili z góry Oliwnej do Jeruzolimy i w oczekiwaniu tego, co miało się stać, trwali jednomyślnie w modlitwie” (Dz. Ap. 1,14).

Zbliżało się żydowskie święto żniw i zbiorów, dzień, w którym składano Bogu dziękczynienia za urodzaje. Święto to wypadło w pięćdziesiąty dzień po uroczystościach Paschy — dlatego zwano je Pięćdziesiątnicą lub Zielonymi Świętami. Na te święta, do Jeruzolimy przybywały liczne rzesze pielgrzymów.

Tego właśnie dnia, „w momencie, gdy apostołowie byli razem, powstał nagle z nieba szum, jakby wiejącego gwałtownego wiatru, i napełnił cały dom, gdzie siedzieli. I ukazały się im języki jakby z ognia, które się rozdzieliły i usiadły na każdym z nich. I napełnieni zostali wszyscy Duchem Świętym i zaczęli mówić innymi językami tak, jak im Duch poddawał” (Dz. Ap. 2,2—4).

W jednej chwili dokonano się to, co zapowiedział Chrystus Pan. Apostołowie w jednym momencie rozumieli dzieło Zbawiciela i swoją misję, do której zostali powołani. Zrozumieli kim był Jezus i kim oni teraz mają być. Zrozumieli uniwersalizm swego posłannictwa. Dzień ten zapoczątkował też rozwój chrześcijaństwa. Wtedy bowiem narodził się Kościół. Powstała społeczność chrześcijańska, która rozwijała się stopniowo, w miarę jak Apostołowie i ich uczniowie i następcy rozwijali swą działalność: najpierw w Jeruzolimie i w Judei, a następnie poza granicami Palestyny, w Azji Mniejszej, Grecji, Rzymie..., by objąć wszystkie narody.

O tym, co nastąpiło w domu, gdzie znajdowali się Apostołowie (ukazanie się „języków ognia”), nikt poza nimi nie wiedział. Natomiast musiał zwrócić uwagę i stać się powodem zbiegowiska nieprzeliczonych rzesz pielgrzymów, przebywających wówczas w Jeruzolimie, niezwykle silny wicher, spadający nagle z nieba i to tylko na jeden dom.

Do nich, licznie zgromadzonych wyszedł „Piotr wraz z jedenastu apostołami” i zaczął przemawiać: „Mężowie judcy i wy wszyscy... posłuchajcie tych słów: Jezusa

Nazareńskiego, męża, którego Bóg wśród was uwierzył przez czyny niezwykle, cuda i znaki, jakie Bóg przez niego między wami uczynił... tego wy rękami bezbożnych ukrzyżowaliście i zabiliście... Tego to Jezusa wzbudził Bóg, czego my wszyscy świadkami jesteśmy... Tego Jezusa, któregoście wy ukrzyżowali, Bóg Panem i Chrystusem uczynił” (Dz. Ap. 2,14—36).

Owoce, pełnej wiary i mocy mowy, było to, iż „pozyskanych zostało onego dnia około trzech tysięcy dusz” (Dz. Ap. 2,41).

To był początek działalności Ducha Świętego, początek nieustannego pochodu łaski i miłości poprzez świat.

Przed swym Wniebowstąpieniem Chrystus Pan polecił Apostołom: „Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego, ucząc je przestrzegać wszystkiego, com wam przykazał” (Mt. 28,19—20). Realizowanie tego polecenia rozpoczęło się w dniu Zesłania Ducha Świętego. W tym też celu, Apostołowie otrzymali dar mówienia różnymi językami, tak, że ci, co ich słuchali „zdumiewali się i mówili zdziwieni: Czyż ci wszyscy, którzy mówią, nie są Galilejczykami? Jakże więc słyszymy i to każdy z nas swój własny język, w którym się urodziliśmy?” (Dz. Ap. 2,7—8). Apostołowie otrzymali dar języków po to, by mogli nauczać inne narody, by każdy słyszał naukę Jezusa w swoim własnym języku.

W pewnym okresie chrześcijaństwa zapomniano o tym. Zapomniano też i o przestrożach św. Pawła, który pisze: „Tak i wy, jeśli językiem rozumiale nie przemówicie, jakże kto zrozumie, co się mówi? Na wiatr bowiem mówić będziecie... wszakże w zbiorze wolę powiedzieć pięć słów zrozumiałych, aby innych pouczyć, niż dziesięć tysięcy słów językiem niezrozumiałym... Jeśli się tedy cały zbor zgromadza na jednym miejscu i wszyscy językami niezrozumiałymi mówić będą, a wejda tam zwykli wierni albo niewierzący, czyż nie powiedzą, że szalejecie?” (1 Kor. 14, 9—23).

O tym pamiętał jednak Kościół Polskokatolicki, który od samego początku wprowadził do liturgii język polski. Dzięki temu, już od kilkudziesięciu lat Polacy tak w USA i Kanadzie, jak i w kraju mogą mówić: — „słyszymy ich modlących się, odprawiających bezkrwawą ofiarę i inne czynności liturgiczne, a także nauczających o wielkich dziełach Bożych w naszym, polskim języku”. To owoc ustawicznego zstępowania Ducha Świętego.

Dzisiaj, kiedy to zstępowanie daje się odczuć jeszcze bardziej widzialnie — naszym obowiązkiem jest odpowiedzieć na nie wzmożonym działaniem życia, dawanym świadectwem Chrystusowi Panu, żarliwą modlitwą, by Duch Święty zstąpił i oświecił nas wszystkich światłem wiary, nadziei i miłości, by zapalił w nas ogień miłości do bliźnich naszych i zagrzewał oraz dodawał sił do dalszej pracy apostołowskiej.

KS. TOMASZ WÓJTOWICZ

Wbieżącym roku przypada sześćdziesiąta rocznica śmierci ks. Stanisława Stojałowskiego (zm. 23.X.1911) i siedemdziesiąta piąta rocznica powstania niezależnej parafii polskiej w Scranton, która dała początek Polskiemu Narodowemu Katolickiemu Kościołowi w Ameryce i Polsce. Pozornie obydwa wydarzenia nie mają ze sobą nic wspólnego. Ks. Stojałowski żył i umarł jako duchowny rzymskokatolicki, nigdy też mu przez głowę nie przeszedł zamiar organizowania w Polsce Kościoła Narodowego. A Kościół Narodowy, który powstał organizacyjnie w Ameryce (a nie w Polsce), zaczął się rozwijać akurat wtedy, gdy ks. Stojałowski zakończył działalność „trybuna ludowego” (wrzesień 1897 r.) i rozpoczął przechodzić na stronę gnębieli ludowego ruchu w Galicji. Te pozornie obce obydwu sprawom fakty nie powinny nas jednak mylić. Ks. Stojałowski — jako inicjator ruchu ludowego w Polsce — zasługuje na uwagę historyka Kościoła Polskokatolickiego i powinien się liczyć zwłaszcza przy badaniu genezy ideologicznej tego Kościoła. Na te powiązania chcemy tutaj położyć specjalnie moeny nacisk.

Powszechnie się stwierdza, że organizacyjne początki ruchu ludowego w Polsce wiążą się z osobą ks. Stanisława Stojałowskiego. Jest to zwłaszcza oczywiste od 1875 r., gdy to ks. Stojałowski zakupił dwa czasopisma: „Wieniec” i „Pszczółka” wydawane dla czytelnika wiejskiego i piętnować zaczął w nich ustawy obszarnczo-szlacheckie krzywdzące wieś, przy czym zawsze wskazywał na niezbędne środki podniesienia galicyjskich chłopów z okropnej nędzy umysłowej i majątkowej. Program tych czasopism wcale nie był rewolucyjny, owszem głosił on solidaryzm chrześcijańsko-społeczny i łagodził nienawiść pomiędzy wsią a „dziedzicem”. Nie uchroniło to jednak czasopism ks. Stojałowskiego przed szykanami rzymskokatolickich biskupów w Krakowie, Tarnowie, Przemyślu i Lwowie. Przy spowiedzi odmawiano rozgrzeszenia abonentom i czytelnikom „Wienca” i „Pszczółki”, gromiono ich z ambon po nazwisku, nie dopuszczano ich za ojców chrześniwych lub świadków ślubu, a nawet na łożu śmierci odmawiano im pociechy religijnej, żądając wpięty wyrzeczenia się tych gazet. W okólniku dla księży tarnowski biskup, Ignacy Łobos, nazwał zwolenników ruchu ludowego (a więc i ks. Stojałowskiego) „śmiertelnymi wrogami naszej monarchii, naszego Kościoła katolickiego i naszego narodu polskiego”.

Do tego rodzaju „śmiertelnych wrogów” zaliczył w 1892 r. rektor krakowskiego Seminarium Duchownego dziesięciu kleryków, wśród których był Franciszek Hodur uważany przez kolegów za przywódcę.

Kleryk Franciszek Hodur, syn biednego rolnika z Żarek (pow. chrzanowski k. Krakowa), nie przyszedł do Seminarium Duchownego dla zrobienia majątku lub dla kariery. Kierował nim czysty idealizm wykazany w ciągu całego życia. W latach młodzieńczych każdy ma swój ideał ucieleśniony w postaci ludzkiej. Ideałem kleryka Hodura był ks. Stojałowski. Podobnie jak ten „trybun ludu” tak i Franciszek marzył o takiej pracy kapłańskiej, która łączy sprawę religii ze sprawą społeczną. Chciał podnieść wiejską ludność na duchu i zbliżyć do Boga, lecz zarazem pragnął obudzić w niej świadomość ludzkiej godności i zaradność w zwalczaniu nędzy materialnej. Z urzędem proboszcza wiejskiego zamierzał połączyć urząd przywódcy prowadzącego parafian do wyzwolenia z ucisku społecznego w jakiegokolwiek postaci.

Ideał ten zrealizował, ale w warunkach, jakich nie przewidział ani on sam, ani nikt inny. Usunięcie z Seminarium krakowskiego przypuszczalnie z „wilczym listem” wykluczającym przyjęcie do innego Seminarium w Polsce) przekreśliło realizację marzeń o naśladowaniu ks. Stojałowskiego. Wszyscy biskupi polscy pod trzema zaborami potępiali działalność ks. Stojałowskiego, więc należało szukać szczęścia, czyli święceń kapłańskich w „czwartej dzielnicy Polski” — w Ameryce. Kleryk Hodur wyładował tam w lutym 1893



Katedra w Scranton

KOŚCIÓŁ POLSKOKATO- LICKI A RUCH LUDOWY

roku, dokończył studia teologiczne w rzymskokatolickim Seminarium, otrzymał (19 sierpnia 1893 r.) święcenia kapłańskie i kolejno stanowisko wikarego polskiej (rzymskokatolickiej) parafii w Scranton (sierpień 1893 — grudzień 1894 r.), urząd administratora litewskiej (rzymskokatol.) parafii w Scranton (grudzień 1894 — sierpień 1895) wreszcie urząd proboszcza polskiej (rzymskokatol.) parafii pw. Św. Trójcy w Nanticoke. Od samego początku okazało się, że duszpasterska praca ks. Hodura nie szła tradycyjnymi torami znanymi wszystkim księżom w Polsce i stosowanymi siłą bezwładności również w Ameryce. Wzór kapłana-społecznika przyświecający ks. Hodurowi od lat podsuwał coraz to nowe inicjatywy i rodził liczne pomysły.

Jego rady potrzebowała też grupa Polaków w Scranton, która 2 października 1896 r. zorganizowała drugą parafię (pw św. Stanisława) poprzez oderwanie się od dotychczas istniejącej. Przyczyny oderwania były wyłączone społeczne, lecz bardzo ważne. Oto grupa ok. 800 osób uznała, że w Ameryce polscy chłopcy nie muszą się biernie patrzeć na wyzysk już nie tylko „pana”, lecz i „plebana”. Ci sami chłopcy, którzy we wsi galicyjskiej czapkowali „panu” i w mankiet całowali

„plebana”, w Ameryce śmiało stawiali przed obliczem groźnego, niechętnego im biskupa Irlandczyka, stawiając mu warunki współpracy parafialnej.

Nie pozostali też w izolacji hardzi polscy chłopcy w Scranton. Ujął się za nimi ks. Franciszek Hodur z Nanticoke i od 14 marca 1897 roku, aż po 18 lutego 1953 r. prowadził ich i setki tysięcy ich współwyznawców niezależnie od biskupich kłatw i papieskich zakazów. Wprawdzie w styczniu i lutym 1898 r. spróbował iść drogą ks. Stojałowskiego do Watykanu, lecz nie kajał się jak tamten, bo nie uznawał spokoju za wszelką cenę, bo droższa mu była sprawiedliwość dla chłopca w niedoli niż łaska potężnej Kurii rzymskiej. Chociaż jednak po 1897 r. już nie naśladował ks. Stojałowskiego w kapitulancie, przecie nie pozwolił za to tej postaci potępić. Rozumował: „Lud już dziś ma rozwarte żرنice i nie pozbędzie się tych ziaren prawdy,



Jan Stapiński

które zasiał ksiądz-buntownik, chociaż ten ksiądz przywdzieje kaptur pokutnika”.

A zorganizowany w 1897 r. Kościół Polskokatolicki ks. Fr. Hodur nazwał Kościołem Narodowym dlatego, że miał to być Kościół przede wszystkim ludowy, chłopski i plebejski.

Gdy po raz pierwszy (w 1920 r.) przybył ks. Hodur (już jako biskup PNKK) do niepodległej Polski, śledząca go policja zanotowała, że „odbył kilka konferencji z wybitniejszymi przedstawicielami lewicy chłopskiej i inteligencji radykalnej, a nawet znalazł drogę na posiedzenia PSL „Wyzwolenie”... i że ta „inicjatywa spotkała się w wielu działaczy ludowych z przyjęciem sympatyzującym”. Wrogowie Kościoła Polskokatolickiego już w 1920 r. zauważyli jego „charakter wybitnie reformatorski i jego oparcie się wyłącznie na masach ludowych”. Zarzucali mu „dążenie do przekształcenia obecnych stosunków społecznych... w duchu postulatów radykalnych stronnictw włościańskich” oraz to, że w tych też sferach zyskuje przeważnie zwolenników”, którym odpowiadają głoszone przez ten Kościół „religijno-socjalne poglądy, że wiara rzymska obca jest dla narodu polskiego, utrzymuje lud w ciemności i wyzykuje materialnie”.

Członkiem Kościoła Polskokatolickiego był znany przywódca ruchu ludowego, Jan Stapiński. Należał do Rady Kościoła i dwa razy reprezentował ją na synodach PNKK w Ameryce (1924 i 1931 r.). Fakt ten mówi sam za siebie..

Właściwy stosunek Kościoła Polskokatolickiego do politycznej pracy stronnictw ludowych określił w 1920 r. w Krakowie pierwszy misjonarz PNKK, ks. Bronisław Krupski, gdy na ludowym wiecu powiedział: „Polem pracy Kościoła nie jest polityka, ani ekonomia, lecz duchowa i moralna strona jednostki i społeczeństwa; dla Kościoła Narodowego nie istnieją polityczne partie, lecz Naród Polski”. Ale zaraz zauważył, że „już z samego założenia ludowładztwa Kościół ten jest bliższy ideologii zrzeszeń ludowych aniżeli księży-pańskich”.

Ks. S. WŁODARSKI

POSELSTWO ZIELONOŚWIĄTKOWE PREZYDENTÓW ŚWIATOWEJ RADY KOŚCIOŁÓW

Rok za rokiem obchodzi Kościół święto Zesłania Ducha św. Dzięki temu chrześcijaństwo ma corocznie okazję do zastanowienia się nad możliwością gruntownej odnowy i do modlenia się o nią; wiara w Ducha św. chroni bowiem przed wszelkim niebezpieczeństwem skostnienia, rutyny i utraty żywotności. Niebezpieczeństwo to jest znacznie groźniejsze niż fakt, że ludzie naszego pokolenia już nie wiedzą, jak powinna wyglądać egzystencja i jakie jest zadanie Kościoła chrześcijańskiego w świecie. Jednakowoż Kościół otrzymał od Boga polecenie strzeżenia w tym świecie ducha prostoty, młodości, nie naruszonej świeżości oraz wykazywania odwagi kroczenia nowymi drogami.

Wspólne przypomnienie wydarzenia zielonoświątkowego może być dla wszystkich Kościołów źródłem nowej orientacji i nowego życia. Nie darmo nasze (Nicejskie) Wyznanie Wiary powiada tak wyraźnie: „Credo in Spiritum Sanctum, Dominum et Vivificantem”. Otóż to: wiara w Ducha św., który jest Panem i Ożywcicielem. Wyznanie tego nie można powtarzać, nie wiedząc jednocześnie, że w sposób zasadniczy i zdecydowany nie da się go pogodzić z wszelką rezygnacją. Słysz-

my wprowadzić z wszystkich stron pytania stawiane dzisiaj pod adresem chrześcijaństwa. Czujemy nieufność wobec aparatu Kościoła. Wiemy o głębokim rozczarowaniu wielu z powodu zwiastowania, które utraciło swą moc. Ale właśnie w obliczu tak narosłych trudności musimy ze szczególną zarliwością wyznawać: wierzę w Ducha św., Ożywiciele.

O ile nie staliśmy się już zupełnie bezkrytyczni, to zdajemy sobie sprawę z wagi trudności, przed którymi stoimy. Lecz wiara w Ducha św. oznacza, że nie zamierzamy skapitulować przed słabościami ludzkimi, nawet nie przed własnymi. Nad wszystkimi naszymi dobrze znanymi trudnościami, nad bezsilnością naszego braterskiego usposobienia świeci jednak wielka nadzieja, nadzieja, która ma się potwierdzić wobec naszych nowych zadań, postawionych naszemu pokoleniu. Jeśli uświadomiliśmy sobie, że nie wystarcza wiara chrześcijańska, uwzględniająca tylko osobiste zbawienie, lecz że stale musimy też myśleć o świecie z jego konkretnymi potrzebami, to jednak z drugiej strony staje się tak samo oczywiste, że żaden krok chrześcijaństwa, nie rokuje najmniejszych nadziei, o ile

nie dokonuje się on w wierzącej ufności w panowanie Boże. Nie rezygnujemy; nie koncentrujemy się na zagadnieniach, do których — naszym zdaniem — nie dorosiliśmy; jednakże wiemy, że istnieje możliwość rzeczywistej i fundamentalnej odnowy. Jest nią działalność Ducha św. Wiara to więc nieco o cudownym rozmachu odnawianego stale życia duchownego. W ten sposób przez szerokie pole Kościoła może przejść „wichura” odnowy, może przejść ona także przez każdą poszczególną parafię, gdyż również parafia, właśnie ona jest nie tylko lojalnym pojęciem administracyjnym, lecz częścią składową jednego wielkiego Kościoła chrześcijańskiego.

Prezydium Światowej Rady Kościołów:
Prezydent honorowy: pastor W. A. Visser't Hooft (Genewa), pani Kiyoko Takeda Cho, Tokio (Japonia); Patriarcha Serbii German, Belgrad (Jugosławia); Biskup Hanna Lilje, Hanower (NRF); Ks. dr E. Payne, Pitsdorf (Anglia); Ks. dr John C. Smith, Nowy Jork (USA); Biskup A. H. Zulu, Eshowe (Afryka Południowa).

Z ŻYCIA KOŚCIOŁA POLSKOKATOLICKIEGO

ŻYCIE RELIGIJNE PARAFII P.W. M. B. WNIEROWIĘTEJ W GDYNI

Życie religijne polega w dużej mierze na częstych praktykach, na uczęszczaniu w niedziele i święta na Mszę św., na regularnym przystępowaniu do sakramentu Ołtarza. Nie byłoby to jednak życie religijne w pełni doskonałe, gdyby zamykało się tylko w obrębie kościoła. Wierni mają się w kościele jakby naładować podobnie jak akumulatory właściwą energią, by następnie wykonywać jak najdoskonalej wszystkie swoje codzienne powinności.

Parafianie gdyńscy są niewątpliwie religijni, bo nie tylko wykonują praktyki religijne, ale jako dobrzy obywatele starają się spełniać sumiennie swoje obowiązki zawodowe.

Przed niedzielą Palmową przez trzy dni uczestniczyli w rekolekcjach prowadzonych przez ks. proboszcza Mariana Lewandowskiego z Gdańska, a w niedzielę gremialnie przystąpili do Stołu Pańskiego. Licznie wypełnili świątynię w czasie



ceremonii Wielkiego Tygodnia i w niedzielę Zmartwychwstania Pańskiego.

W parafii wszyscy niemal udzielają się społecznie. Na szczególne uznanie zasługuje p. Józef Wojtczyk zamieszkały w Gdyni-Witominie, który przez dwie kadencje sprawował urząd przewodniczącego Rady Parafialnej. Tą drogą pragnę jemu, jak również całej poprzedniej Radzie złożyć w imieniu własnym i całej parafii szczególne podziękowanie: „Bóg zapłać”.

O intensywności życia parafialnego może świadczyć także i to, że w krótkim okresie czasu z parafii wyszło trzech kapłanów, czwarty zaś otrzymała święcenia w najbliższym czasie.

Dzięki misyjnej aktywności parafian i ich szczeremu przywiązaniu do Kościoła Polskokatolickiego liczba wiernych z każdym rokiem wzrasta. Podnosi się także ich świadomość religijna i obywatelska.

Ks. ZYGMUNT MĘDREK



**BISZOP
FRANCISZEK
HODOR**

Jaki Kościół?

cz. 3 REFORMACJA

W pokoju westfalskim, 1648 r., którym się skończyła trzydziestoletnia wojna, podzielono się wyznawcami Chrystusa, jak żołnierze szatami ukrzyżowanego Mistrza. Kto miał w danym państwie, prowincji, mieście, majątku rządu, moc ten narzucał podany swoją religię, wyznanie. A więc rzymski pan narzucał wiarę papieską, Kalwin katolikom wyznanie genewskie, Luter reformowanym augsburską formę albo odwrotnie, Ludowe masy nie

miały swojej woli, praw. Były piłką, którą przerzucano z jednego końca świata na drugi, żywa ofiara, na której czyniono krwawe doświadczenia.

Był to do pewnego stopnia skutek nauki Lutera, wynik poglądów najwybitniejszych reformatorów XVI i XVII wieku. Ci wielcy i szlachetni skądinąd mężowie, nie rozumeli wartości poszczególnego człowieka ani w dziedzicznych i poniżonych mas. W przeciwieństwie do rzymskiego zbawczego systemu polegającego głównie na pokornym i uległym wypełnianiu religii i przepisów kościoła, oraz wystawianictwie księdza i świętych Pańskich, kładł Luter główny nacisk na wiarę i miłosierdzie Boskie. Zbawienie człowieka jest według luterskiej teologii dziełem Boga przede wszystkim i wiary ze strony grzesznej i na zagładę skazanej ludzkości. Czyny człowiecze mają małe znaczenie w tym zbawczym procesie. Z tego powodu niewiele się też dba o wolę człowieka, o jego serce, duszę, charakter, mało też o jego

prawa społeczne. Tym się tłumaczy tę okoliczność, że Luter pozwolił niemieckim książętom stłumić chłopskie rozruchy kryminalem, ogniem i mieczem, zamiast pozyskać lud ustępstwami i uznaniem go za współczynnika w przetwarzaniu się kościelno-państwowych stosunków w Europie i tym także ta okoliczność, że w XVI i XVII wieku stracili chłopci w Niemczech, Austrii i w Polsce resztę praw i wolności i stali się pańską rzeczą przywiązaną do roli, do folwarku, na kształt konia albo wołu.

Kilku tylko reformatorów rozumiało znaczenie sprawy społecznej, ale ci nie wywarli na ukształtowanie się ówczesnych stosunków ludzkich zbyt wielkiego wpływu.

Ogromna większość próbowała rozwiązać zagadnienia ludzkiego życia w państwie i kościele ze stanowiska teologicznego dociekania i dlatego reformacja XVI i XVII wieku, mimo wielkich zasług, nie spełniła swego zadania w całej rozciągłości, nie sprova-

dziła z powrotem chrześcijaństwa na te drogi, po których rozpoczął wieść człowieka Boski Mistrz z Nazaretu i Jego apostołowie.

Nie techną w niego mocy Chrystusowej do tego stopnia, by przynajmniej zreformowana część chrześcijaństwa wcieliła w ludzkie stosunki zasadniczą naukę Zbawiciela. Uległa zbyt prędko państwu, a w niektórych krajach, na przykład w Niemczech, Danii i Szwecji, protestancki Kościół stał się częścią państwowej maszyny, tak jak rzymski był przez długie wieki w Hiszpanii, Portugalii, Polsce i Austrii albo prawostawny w Rosji. Jak od Konstantyna Wielkiego i jego następców był katolicki Kościół niewolnicą państwa rzymsko-bizantyjskiego, a potem mistrzynią i protektorką cesarstwa rzymsko-niemieckiego, tak znowu kościoły protestanckie, wyrosłe na podłożu rewolucji Lutera, przyjmowały na się bardzo często rolę książęcych służebnic, czasem rolę policji, albo nianki wpajającej w dusze pupilów uległościowe pojęcia.

MAJOWA OFENSYWA KULTURY

Już od lat maj w naszym kraju jest tradycyjnie miesiącem, w którym uwaga publiczna skupia się w dużej mierze na problemach oświaty i kultury, książki i prasy.

Tak było również w roku bieżącym. Przy czym zainteresowanie społeczne tymi problemami było może nawet większe niż w poprzednich latach. Obok szerokiego nurtu pozytywnych przemian ogarniających całokształt życia w naszym kraju, wpłynęły na to również pewne okoliczności, które można by właściwie nazwać historycznymi. Należy do nich bowiem niewątpliwie przystąpienie do odbudowy Zamku Warszawskiego, jak też 180-lecie Konstytucji 3 Maja.

Wiązą się one ze sobą między innymi przypomnieniem i nawiązaniem do tej epoki naszych dziejów, gdy nawet w obliczu regresu i załamań politycznych, śmiała myśl reformatorska właśnie w rozwijaniu kultury i oświaty upatrywała jedno z najważniejszych źródeł odrodzenia narodowego.

Sprawa odbudowy Zamku stała się obecnie jakby wielkim zawołaniem, hasłem mobilizującym inicjatywę społeczną wokół świadomej kontynuacji najpiękniejszego, najdumniejszego dorobku naszej przeszłości, wokół jej widomych symboli. Ten akcent historyczny wzhogacil treść tegorocznych Dni Oświaty Książki i Prasy, nadał im znaczenie wykraczające nawet poza wrosłą w przyzwyczajenie i ogólnie zaakceptowaną tradycję różnorodnych imprez.

Organizacja i charakter tych imprez zaspakajają niejako wytworzoną już potrzebę mieszkańców miast i nawet wsi — potrzebę dorocznego spotkania z książką i gazetą. Co ciekawsze, potrzebę tę odczuwają nawet ludzie, którzy często przez większą część roku nie znajdują czasu (czy też ochoty...) na bardziej systematyczną lekturę.

Kiermasze majowe zdobyły swoją specyficzną publiczność, wśród której można wyróżnić dwie główne grupy: tych, którzy darzą książkę stałą, niezmienną miłością, a na księgarskich straganach szukają nowych wydań i dzieł swych ulubionych autorów, oraz tych, którzy przeważnie raz do roku, w maju przychodzą, aby zmieszać się z tłumem, także popatrzeć na książki, poszperać i ewentualnie kupić coś dla siebie — może zresztą właśnie tę książkę, która obudzi w nich późniejszy głód czytania... Są też tacy, którzy przychodzą tylko, by spojrzeć na popularnego pisarza, uczynić jego podpis, otrzeć się po prostu o renomowaną literaturę.

Tak czy inaczej majowe kiermasze stały się swoistym ludowym świętem. Odgrywają one w życiu kulturalnym społeczeństwa nieposlednią rolę, przyczyniając się przede wszystkim do rozszerzenia czytelnictwa.

Przyznać trzeba, że nasza polityka wydawnicza, zwłaszcza wydań kieszonkowych, wpłynęła w istotny sposób na przełamanie barier, oddzielających niegdyś książkę od mas jej potencjalnych odbiorców barierą niedostępności, powodowanej nie zawsze i nie tylko ceną, ale również brakiem na rynku księgarskim dostatecznej ilości egzemplarzy najbardziej poszukiwanych tytułów. Oczywiście nie znaczy to, że i teraz nie zdarza się komuś daremnie schodzić liczne księgi w poszukiwaniu jakiejś interesującej pozycji. Nie mniej pewne podstawowe proporcje, albo raczej dotychczasowe dysproporcje uległy zmianom. Ocena wielkości społecznego zapotrzebowania przyjęta została jako jedno z najistotniejszych kryteriów przy ustalaniu wielkości nakładów.

Rozbudowany został system ankiet, pozwalających ustalać gusty czytelnicze i określać kierunki celowego kształtowania programów wydawniczych. Liczne konkursy — aby wspomnieć choćby o „Złotym Klosie” — propagują czytelnictwo aktywne zaangażowane, łączące zaspokojenie estetycznego i emocjonalnego głodu literatury z ujawnieniem się postaw społecznych, z realiami i potrzebami życia codziennego.

Olbryzmie znaczenie posiada fakt coraz częstszego docierania imprez kiermaszowych do małych miasteczek i wsi. Książka szerokim frontem wchodzi do tych zakątków kraju, które do niedawna uważano jeszcze za „zabite deskami”. Drogię utarowało tu niewątpliwie radio, a gdzieś tam już także telewizja. Nie mniej uznać trzeba, że poza tymi rzeczami masowymi środkami przekazu, książka pozostaje nadal najważniejszym i nie dającym się nigdy w pełni zastąpić orężem kultury.

Może określenie to brzmi nieco patetycznie, ale właściwie najlepiej oddaje charakter i rolę książki w podnoszeniu poziomu oświaty i kultury najszerszych rzesz obywateli. Dlatego formy i zakres udziału książki w majowej ofensywie kultury, stanowią problem pierwszoplanowy i zasługujący na szczególną uwagę nie tylko w czasie tego jednego wiosennego miesiąca.

TAROT



Johann Ignaz von Dollinger (1793—1890)

I Sobór Watykański w dniu 18 lipca 1870 r. ogłosił dogmat o nieomyślności wypowiedzi papieża ex cathedra w sprawach wiary i obyczajów. W niespełna rok później 17 kwietnia 1871 r. arcybiskup Monachium Gregor von Scherr nałożył na jednego z głównych przeciwników tego aktu — monachijskiego historyka kościelnego i proboszcza miejscowej parafii katedralnej — Jana Józefa Ignacego von Dollingera najcięższą karę — całkowitego wykluczenia z Kościoła, excommunicatio maior.

Sprawa Dollingera stała się tematem dyskusji, która zatoczyła szerokie kregi, powodując podział jej uczestników na zwolenników i zacietych wrogów monachijskiego duchownego. Echa tych polemik odczytują się co pewien czas wśród katolickich intelektualistów. Wystarczy wspomnieć chociażby o omawianej już na łamach „Rodziny” ostatniej publikacji z 1970 r. wybitnego teologa z Tybingi Hansa Künga pod tytułem „Nieomyślny”. Znak zapytania jest tu bardzo wymowny i świadczy, że główny dogmat Vaticanum I wciąż budzi wiele wątpliwości nawet u uczonych rzymskokatolickich uważanych za najbardziej prawowiernych.

Nie analizując przebiegu teoretycznych sporów, wywołanych wystąpieniem Dollingera przeciw tezom o nieomyślności papieskiej, warto w selsa rocznicę papieskiej, darzeń przypomnieć choćby sama sylwetkę tego wybitnego teologa i historyka.

Prof. dr Georg Denzler, docent katolickiego teologicznego fakultetu uniwersytetu w Monachium, przypominając obecnie na łamach tygodnika „Publik” przypadek Dollingera wskazuje na charakterystyczną drogę, którą przebył od pozycji duchownego przywódcy reakcyjnego, prawicowego katolicyzmu niemieckiego do pełnionej w drugiej połowie swego życia roli najbardziej zacietego wroga wszelkiego ultramontanizmu (uważane bezwzględnie prymatu papieża).

U początku tej drogi znajdują się niewątpliwie wysocze ujemne wrażenia i doświadczenia, jakie proboszcz monachijskiej katedry wywił z swego pierwszego pobytu w Rzymie w r. 1857. Mógł wówczas bez trudu stwierdzić że dygnitarze kurii traktują najbardziej skomplikowane problemy teologii z zadziwiająca bez troską i właściwie jedynie pod kątem zabezpieczenia i rozszerzenia kierowniczych funkcji Watykanu. Audjencja, której udzielił mu łaskawie Pius IX, zwiększyła jeszcze rozczarowanie Dollingera. Okazało się bowiem, że również papież ten nie przykładał większej wagi do badania i rozstrzygnięcia podstawowych historycznych oraz moralnych problemów katolicyzmu.

Nie zostały do końca wyjaśnione przyczyny, które spowodowały, że monachijski profesor teologii — mimo powszechnego uznania, jakim się cieszył — nie został powołany do grona uczestników Soboru. Przyczynił się do tego być może, również jego bezustanne kontrowersje z kolejnymi zwierzchnikami archidiecezji Monachium-Freising.

Arcybiskup Scherr zażądał w listopadzie 1870 r. od profesorów teologicznego fakultetu deklaracji posłuszeństwa wobec dekretów watykańskich. Wśród podpisów pod tą deklaracją brakowało dwu nazwisk: Dollingera oraz jego przyjaciela i ucznia Jana Friedricha, który został zresztą później ekskomunikowany podobnie jak

W STULECIE SPRAWY DÖLLINGERA

jego nauczyciel. Od tej chwili rozpoczęła się dłuższa korespondencja między Dollingerem i arcybiskupem. Nacisk ze strony Scherra wzrastał. Wreszcie księci zostają ostatecznie rzucone: 29 marca 1871 roku Dollinger w obszernym oświadczeniu wypowiedział swoje zdecydowane, jednoznaczne: „Non possum” (Nie mogę). Pisze: „Jako chrześcijanin, jako teolog, jako znawca historii i jako obywatel nie mogę przyjąć tej teorii”, odrzucając w ten sposób dogmat o nieomyślności papieskiej. W dwa tygodnie później Dollinger otrzymuje powiadomienie o dokonanej przez arcybiskupa ekskomunikacji. Na uwagę zasługują fakt, że dziekan Katedry Reindl i dwaj inni księża głosowali przeciwko tej decyzji.

Ta najcięższa kara silnie dotknęła Dollingera, chociaż już od dłuższego czasu był przygotowany na jej przyjęcie. Nie zdolała jednak zachwiać jego przekonania.

Uważał zresztą, że protest przeciwko uroszczeniom zwolenników papieskiego prymatu, chociaż konsekwentny i ostry, nie powinien prowadzić do dobrowolnego występowania z Kościoła Rzymskokatolickiego, ale do walki w jego ramach przeciwko niesłusznym poglądom. W liście do swego angielskiego przyjaciela Actona pisał w rok po ekskomunikacji: „Po to, aby fałszywa nauka nie zapanowała w Kościele, albo też mogła być z niego później bez wyparta, musi istnieć pewna liczba ludzi, którzy głoszą i otwierają będa ją wciąż odrzucać i zwalczać, ale nie będą się sami od Kościoła odłączać. Doświadczenia następnego dwudziestolecia dzielącego moment ekskomunikacji, która dotknęła Dollingera, gdy miał już lat 72, od jego zgonu wykazały jak żudne było jego przekonanie. Watykan nie mógł nigdy darować monachijskiemu historykowi jego stanowiska. Próbowano co prawda różnymi środkami kilkakrotnie skłonić Dollingera do odwołania jego poglądu i przyjęcia dogmatu, ogłoszonego przez Vaticanum I, ale bezskutecznie.

W liście do przedstawiciela gminy starokatolików w Dortmundzie, który donosił Dollingerowi rozszewranych poglądach dotyczących jego rzekomego „ukorzenia się”, pisał: „Nigdy nie znieściamy wieku kłamstwem przed Bogiem i ludźmi, tego może Pan być pewny”. Utrzymując szerokie kontakty korespondencyjne pisał też do rektora Kościoła anglosaskiego w Rzymie: „Gdy się ode mnie domagają, abym przysiągł, że te stwierdzenia są prawdziwe, mam takie samo wrażenie, jakby ktoś ode mnie żądał, abym przysiągł, że dwa razy dwa jest pięć, a nie cztery”. Jeszcze na krótko przed śmiercią krytykował decyzję i Soboru Watykańskiego jako podjęte w atmosferze braku swobody wypowiedzi, a dogmaty o prymacie jurysdykcji i o nieomyślności papieskiej określał jako błędne.

W 1887 r. Dollinger, trwając nieugięty przy swoich przekonaniach i nie chcąc w żadnym przypadku przyjąć dogmatów Vaticanum I, okupił pojednanie z Kościołem Rzymskokatolickim, z drugiej strony związać się bezpośrednio z Kościołem Starokatolickim pisał z nieukrywana gorąco: „Jestem izolowany”...

W tym stanie samoizolacji trwając nieugięty przy swoich poglądach i uważając się przy tym za katolika (nab. podobnie jak dziś prof. Hans Küng), J. J. Dollinger zmarł w roku 1890.

TADEUSZ ROTULOWICZ

DZIECKO W SZTUCE

Jednym z ulubionych motywów sztuki figuralnej jest dziecko we wszystkich sytuacjach życiowych: jako niemowlę, otoczone troskliwością matki, jako mimowolny uczestnik uczt, zabaw, obiekt podziwu obarczony zbyt ciężkim obowiązkiem reprezentacji czy „mały dorosły”, spełniający przeróżne funkcje i czynności. Nie sposób wszystkich wyliczyć, przedstawiamy więc z okazji Dnia Dziecka kilka reprodukcji arcydzieł malarstwa europejskiego. Niech uświadomią nam one, jak inne warunki życiowe stworzyć dziś pragniemy naszym najmilszym i najmłodszym.



Infant don Baltazar Carlos — mal. Velasquez

Króć pije — mal. Jordaens



Infantka Małgorzata — mal. Velasquez

fragment obrazu J. Boscha



fragment obrazu M. Le Nain

fragment obrazu André Fougerona



SZTUKA DZIECKA

Zainteresowanie twórczością plastyczną dzieci rozwinęło się niezbyt dawno, bo w 20—30 latach naszego stulecia, kiedy to zwrócili na nią uwagę psychologowie i artyści. Pierwsi dlatego, że poznanie tego co dzieci malują i rysują przyczynia się do poznania ich rozwoju psychicznego oraz cech indywidualnych; drudzy z właściwej im wrażliwości na walory rysunku i malarstwa dziecięcego, na jego odrębny i swoisty styl i wyraz.

Rysunki, malowanki czy ulepianki dzieci stanowią dla nich samych, jak i dla dorosłych, swoiste przeżycie estetyczne. Zaliczamy je do wytworów objętych mianem sztuki, na podobnych prawach jak wytwory plastyczne ludów pierwotnych.

Prymitywna plastyka tych ludów przedstawia na ogół wszystko, co jest jej tematem, w sposób schematyczny i uproszczony, a jednak jasny i piękny. Podobne cechy znamionują sztukę ludową, która pozostała prosta i czytelna dla każdego, bo posługuje się z dawien dawna wypróbowanymi sposobami kształtowania artystycznego, jak też wiązania w całość składników urozmaiconej i pięknie zbudowanej kompozycji. Musimy się jednak z tym liczyć, że wraz z zanikiem prymitywnych kultur zaniknie z czasem także sztuka pierwotna, jak też jej kontynuacja — sztuka ludowa.

Natomiast sztuka dziecka tworzy się wciąż na nowo i nie przestanie być sztuką żywą i twórczą tak długo, jak długo będą istniały dzieci lubiące i umiejące po swojemu a pięknie rysować i malować.

Dziecięce rysowanie czy malowanie objęte mianem sztuki dziecka, jest czymś zupełnie innym niż zróżnicowana pod względem wartości sztuka ludzi dorosłych, którzy tworzą dla odbiorcy współczesnego i dla potomnych, w oparciu o wykształcenie artystyczne i techniczne.

Sztuka dziecka jest natomiast spontaniczna, samodzielna i niezawisła. Własny i oryginalny jest w ich utworach, rozmaity w zależności od wieku, umiejętności i uzdolnień — sposób przedstawiania przedmiotów (rzeczy i istot), sposób kształtowania „sceny” obrazu, na której współistnieją i współdziałają poszczególne postacie, sposób tworzenia, wiązania ze sobą i scalania rozmaitych elementów kształtu i barwy, z których dziecko tworzy kompozycję obrazu i jego gamę kolorystyczną.

Szczera i oryginalna jest też wymowa utworów plastycznych dziecka, wyrażająca i przekazująca widzowi nastrój, w jakim rysowało lub malowało, zapał, z którym to czyniło i zachwyty budzący się w nim, gdy na jego oczach z konturów i plam barwnych, spod jego ręki powstał kolorowy świat obrazu.

Małe dziecko (do ok. 10—12 lat) nie ulega na szczęście niewłaściwym obcym wpływom, można jednak wychowywać je estetycznie, o czym świadczą pozytywne wyniki niektórych ognisk plastycznych i domów kultury. Doświadczenia te dowodzą, że możliwość kontaktu zarówno z wytworami sztuki ludowej, jak obrazami wybitnych artystów dawnych i współczesnych działa dodatnio i wręcz mobilizująco na rozwój własnej twórczości plastycznej dzieci.

Natomiast bardzo częste, w warunkach współczesnej cywilizacji, prawie codzienne stykanie się w czasopiśmie i książkach z wielką ilością złych, tandetnych i banalnych ilustracji działa na twórczość dziecka hamująco i destruktywnie. Częste oglądanie i naśladowanie tych rycin, zalecane czasami przez niedokształconych nauczycieli, zamąca zarówno naiwną, ale uczciwą prostotę, z którą dziecko świat spostrzega, jak też bezpośredniość i czytelność, jasność i artystyczną wyrazistość, z którą jego kształt pięknie, po swojemu przedstawia i odzwierciedla.

Dziecko jest „artystą”, który naiwnie, ale szczerze, sposobami prostymi, nie wyszukany, czytelnie i jasno kształtuje to, co zamierzało na obrazie przedstawić i z nieomylnym wyczuciem dla równowagi i zestroju elementów kompozycji malarskiej buduje jej całość.

T. KŁOSIEWICZ



Solange (Francuzka 4 l.) zilustrowała słowa Chrystusa „Pozwólcie dziecięcom przyjść do mnie”.



Inny młody Francuz tak przedstawia Chrystusa przemawiającego do tłumu.



„Dorotka z dziećmi na spacerze” — Dorotka l. 4 Warszawa

„Pani w kapeluszu” — Ludmiła lat 10



KOŁYSANKA

Cicho, cicho — w twym pokoju
w każdym kącie bajki stoją,
a gdy tylko przymkniesz oczy
każda koło blasku toczy.
Rozjarzy się, zamigocze
— to już gwiazdy swe warkocze,
promieniste, tkane słońcem
rozczesują przed dnia końcem.

I na ciemne nieba morze,
rozrzucają w bajek porze,
każdy włos na innej stronie,
aby mrok był rozjaśniony.

Planetnice, elfy, strzygi
tańczą z wiatrem na wyścigi,
a zielona gąsienica
mieni się jak strąk księżycy

Cicho, cicho — w twym pokoju
w każdym kącie bajki stoją.

MIROSLAWA KUŻEL

SEKSUALIZM W KATOLICKIEJ OCENIE MORALNEJ

KS. E. BALAKIER

Teologowie katolicycy wypracowali w etyce seksualnej szczegółowe normy moralne, czyli trwałe i obowiązujące katolików zasady, na których ma się opierać ich życie seksualne.

Podręcznikom teologii moralnej stawiano i do tej pory stawia się zarzuty, że etykę seksualną potraktowano w nich w sposób legalistyczny i kazuistyczny; że zwracano zbyt wielką uwagę na ilość, jakość, wielkość grzechu nie dając pozytywnych wskazówek, jak powinno wyglądać życie seksualne wierzącego człowieka. Zarzuca się także podręcznikowej moralności katolickiej poświęcanie problematyce seksualnej nieproporcjonalnie dużo miejsca, co sprawia wrażenie jakoby te sprawy interesowały katolickich moralistów najbardziej.

Powyższe zarzuty są niewątpliwie słuszne, a ich słuszność potwierdzają sami współcześni teologowie rzymskokatolicy. Stąd też zaznacza się u nich inne, bardziej nowoczesne podejście do problematyki płciowej. Nowoczesność uwidacznia się przede wszystkim w oparciu tej problematyki na zdobycach takich nauk jak: biologia, psychologia, socjologia, antropologia. Jednakże ta nowoczesność nie zmieniła w sposób istotny podstawowych norm moralnych obowiązujących w etyce seksualnej. Ogólne normy moralne nie są liczne, jest ich zaledwie kilka, ale te wystarczają jako podstawa do ocen szczegółowych. Normy te, czyli zasady moralne, można by uszeregować w sposób następujący:

ZASADA 1

Różnica płci między mężczyzną i kobietą jest z ustanowienia Bożego. Pan Bóg bowiem sam stworzył Adama i Ewę i rzekł do nich: „Rośnijcie i mnożcie się i czyńcie sobie ziemię poddaną” (Rozdz. 1, 28).

ZASADA 2

Popęd seksualny do płci odmiennej zwany instynktem seksualnym, „erosem” (miłość zmysłowa) „miłość biologiczna” – ma swe głębokie podłoże naturalne i jest z moralnego punktu widzenia dobry, czyli etyczny. Bez tego pociągu byłoby niemożliwe zachowanie rodzaju ludzkiego.

ZASADA 3

Każda osoba drugiej płci posiada przede wszystkim wartość jako osoba, a później dopiero posiada jakąś wartość seksualną. Dlatego korzystanie z popędu seksualnego musi być poprzedzone zjednoczeniem przez miłość. Traktowanie współpartnera jedynie jako „przedmiotu użycia”, jako środka zaspokojenia pożądliwości płciowej, bez podjęcia odpowiedzialności za osobę, z którą rozpoczęło się współżycie seksualne – jest wielce niemoralne.

ZASADA 4

Współżycie seksualne mężczyzny i kobiety jest dozwolone tylko w małżeństwie; stosunki przed-małżeńskie, jak i poza-małżeńskie są niedozwolone.

Cztery powyższe zasady ogólne są podstawą dla stosunkowo surowej oceny życia płciowego. Katolicka etyka seksualna uważa, że wszelkie uleganie pożądliwości płciowej, poza pożyciem małżeńskim, jest grzechem ciężkim. Do grzechów lekkich zalicza jedynie, tzw. grzechy niewstydlivosti, tj. niewstydlivo-

małżeństwa – np. ojciec z córką, matka z synem, brat z siostrą, dziadek z wnuczką); sadyzm (odczuwanie przyjemności seksualnej na skutek zadawania cierpienia fizycznych lub moralnych osobom drugim); masochizm (odczuwanie rozkoszy podczas doznawania udęczeń fizycznych lub moralnych ze strony innej osoby, np. żona oczekuje od męża pobicia przed stosunkiem seksualnym, gdyż doznawanie cierpienia daje jej więcej przyjemności, aniżeli sama miłość „po małżeńsku”; homo-seksualizm (grzechy nieczyste z osobami tej samej płci – u kobiet, zwane miłością lesbijską, albo safijską); pederastia (miłosny stosunek do dzieci połączonej b. często ze zgorzaniem maluczkich i z tego powodu surowo karany przez prawo świeckie); gerontofilia (skłonność do życia seksualnego ze starcami); nekrofilia (obcowanie z ciałami zmarłych); erotomania zwana też nimfomanią lub satiriasis (nadmierne, wybujałe rozwinięcie popędu seksualnego, połączone z ekscesami seksualnymi); samogwałt – albo inaczej ipsacja, masturbacja, onanizm (zaspokojenie żądzdy rozkoszy płciowej ze samym sobą);



we myśli, spojrzenia, rozmowy, czytanie podniecającej lektury, oglądanie filmów wzbudzających pożądanie itp.

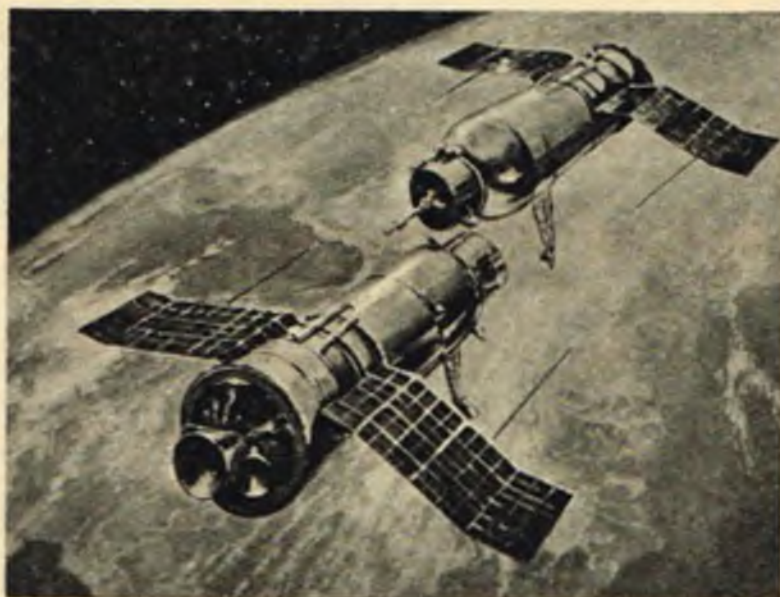
Wielkość grzechów nieczystych nie jest jednakowa. Można wśród nich wyróżnić grzechy ciężkie i mniej ciężkie. Moralściści dzielą je na dwa działy: grzechy przeciw naturze i na grzechy zgodne z naturą.

Do grzechów ciężkich przeciwnych naturze należą: bestializm (współżycie seksualne ze zwierzętami); kazirodztwo (nierządne zachowanie się krewnych i powinowatych w tym stopniu pokrewieństwa i powinowactwa, który jest przeszkodą do zawarcia między nimi

fetyszyzm (zaspokojenie namiętności przez samo dotykanie przedmiotów należących do osób płci odmiennej np. bielizny, włosów, fotografii); ekshibicjonizm (wystawianie na widok publiczny wstydliwych części ciała w celu osiągnięcia przyjemności seksualnej).

Ten wykaz anomalii seksualnych nie jest pełny, podręczniki seksuologii wliczają ich więcej. W każdym razie katolicka teologia moralna zalicza je wszystkie do czynów niemoralnych przeciwnych naturze i ocenia jako grzechy bardzo ciężkie.

(dokończenie nastąpi)



LITERATURA ZDISCYPLINOWANEJ WYOBRAŹNI

„Science fiction” — fantastyka naukowa — ten niezbyt precyzyjny termin sugeruje pokrewieństwo z literaturą popularno-naukową. Istniejące różnice między literaturą fantastyczno-naukową, a literaturą popularno-naukową są jednak bardzo istotne.

Mianem „popularno-naukowa” określamy typ literatury mówiącej o sprawach nauki i techniki językiem przystępnym i zrozumiałym dla niefachowców, niespecjalistów.

Fantastyka naukowa jest natomiast częścią literatury pięknej i jako taka posługuje się literacką fikcją, literacką wyobraźnią, sytuacjami nierealnymi, choć mającymi znamiona prawdopodobieństwa. Mówi się o niej: „literatura zdyscyplinowanej wyobraźni” — i to właśnie jest cechą zbliżającą fantastykę naukową do nauki. Wielokrotnie ten właśnie gatunek literacki staje się dla uczonych drogą formą przekazania fantazji wybiegających w przyszłość zbyt śmiało, jak na naukową hipotezę.

Wielu światowych pisarzy-fantastyków, to naukowcy, np.: autor najbardziej poczytnych książek tego gatunku w Ameryce — Asimow — jest biochemikiem, brytyjski pisarz — Clark — astronomem, rosyjscy: Jefremow — paleontologiem, a Strugacki — astronomem, polski — Stanisław Lem jest lekarzem. Wśród autorów fantastyki naukowej jest również twórca cybernetyki — Norbert Wiener, sławny fizyk atomowy — Lo Szilárd oraz filozof i socjolog — Bertrand Russel.

Dla nich wszystkich ten specyficzny gatunek literacki — stwarza jedyną w swoim rodzaju możliwość snucia projektów i wygłoszenia poglądów dotyczących perspektyw rozwoju nauki i cywilizacji.

Literatura zdyscyplinowanej wyobraźni — tak, bo w istocie swojej wymaga takich konstrukcji myślowych i wyobrażeniowych, by nie były one sprzeczne z aktualnym stanem naszej wiedzy, zarówno naukowej, technicznej jak i psychologicznej.

Pierwiastek fantastyczny nie jest niczym nowym w literaturze. Przypomnijmy sobie chociażby „Podróżę Guliwera” Swifta, czy „Fausta” Goethego. Już Voltaire pisał w powiastkach filozoficznych o przybyciu na Ziemię istot z innych planet. Jednakże w odniesieniu do podanych przykładów nie można

jeszcze mówić o literaturze fantastyczno-naukowej. Jako gatunek, wykrystalizowała się ona o wiele później a rozkwit jej był zawsze w ścisłym związku z rozwojem nauk. Powstanie literatury „science fiction” jest niewątpliwym przykładem na coraz szersze zainteresowanie nauką, przykładem awansu nauki w świadomości społecznej, dowodem coraz większej fascynacji nauką.

U źródeł literatury fantastyczno-naukowej leży dziś już klasyczna twórczość Julesa Verne'a i Herberta S. Wellesa. Oni to sprawili, że rozwijająca się poza głównym nurtem literatury, fantastyka naukowa wyodrębniła się coraz bardziej, tworząc specyficzne dla siebie normy wartościowania, odrębną hierarchię ważności. Rozwijając się nadal właściwie poza światem „oficjalnej literatury” zdobywa sobie coraz większe grono „odbiorców wtajemniczonych”.

W Stanach Zjednoczonych już w roku 1926 powstało pierwsze na świecie czasopismo poświęcone wyłącznie fantastyce („Amazing stories”), którego założycielem był twórca terminu — „science fiction” — Hugo Gernsbeck. Jego imieniem nazwano amerykańską doroczną nagrodę literacką w tej dziedzinie literatury.

Współczesna fantastyka naukowa nie jest jednorodną galezią literatury. Podzielona jest na liczne odmiany i rodzaje. Najpopularniejsze są współczesne „realistyczne” fantazje naukowe, pisane w konwencji, zwanej „story of suspense” czyli „opowieści z zawieszaniem”. Konwencja ta polega na zbudowaniu konstrukcji utworu w ten sposób, że końcowa pointa jest dla Czytelnika zupełnym, zasko-

czaniem. Takie „realistyczne” fantazje naukowe pisywał Jules Verne i od tego rodzaju fantastyki rozpoczął Stanisław Lem swoją literacką działalność. W „Obłoku Magellana” i w „Astronautach”, szczególnie uwidaczniają się nieomal klasyczne zasady „realistycznych fantazji”. Brak więc w nich elementów groteski czy literackich uduziwień, a obrazy przyszłości nąkreślone są umownie realistycznie, serio, poważnie. Świat bohaterów w gruncie rzeczy niewiele różni się od otaczającej nas rzeczywistości, a sami bohaterowie kierują się w swoim działaniu przesłankami podobnymi do naszych, mają podobne do naszych przywary, podobne śmiešności. Chociaż posługują się całym sztafażem fantastycznych akcesoriów, superprzyszłościową techniką, o ostatecznym sukcesie przesądzają cechy charakteru — odwaga, inteligencja i upór w dążeniu do celu.

Późniejsza twórczość Lema, to groteski kosmiczno-satyryczne (opowieść o Ijonie Tichym) pełne humoru nonsensowne bajki o uczonych robotach (o Trurlu i Klapaucjuszu) i niezwykle precyzyjne fantazje filozoficzno-cybernetyczne („Summa technologiae”). Wspomnieć tu trzeba jeszcze o pięknej filozoficzno-moralnej powieści fantastycznej Lema — „Solaris” i o „Opowieściach o pilocie PRIXIE” — któremu zdarzają się niezwykle przygody na odległych planetach.

W ostatnich latach ogromnie wzrósł popyt na książki fantastyczno-naukowe. Loty kosmiczne, rozwój cybernetyki — wszystko to rozbudza wyobraźnię. Poczucie ciągłego niedosytu informacji naukowo-technicznej kieruje coraz szersze kręgi w stronę fantastyki naukowej. Odkrywa ona przed nami „nieznane”, odkrywa kosmiczną nieskończoność, mówi o tym co może zdarzyć się jutro, za rok, czy za lat dziesięć.

O wzroście znaczenia, o podniesieniu rangi „science fiction” świadczy również pierwszy międzynarodowy zjazd pisarzy fantastyki naukowej, który odbył się w bieżącym roku w Japonii i stworzył pisarzom uprawiającym ten gatunek literacki możliwość ogłoszenia własnego programu artystycznego.

M. LEZUK



RUCH LUDOWY W POLSCE

Święto Ludowe obchodzone tradycyjnie w Polsce jest okazją do refleksji na temat polskiego ruchu ludowego, jego dorobku w walce z okupantem hitlerowskim oraz wkładu w budownictwo socjalizmu w naszym kraju.



Bolesław
Wyslouchek

Wincenty
Witos

Ruch ludowy w Polsce kształtował się różnie w poszczególnych zaborach.

W Królestwie Polskim działał nielegalnie w latach 1904 — 1907 Polski Związek Ludowy, który stanowił początek ruchu na tych terenach. W 1912 roku powstał Narodowy Związek Chłopski. Znaczną rolę odegrała działająca w latach 1907 — 1915 grupa związana z pismem „Zaranie”. Prowadziła ona szeroką działalność oświatową i gospodarczą. W 1915 roku grupa „Zaranie”, część Narodowego Związku Chłopskiego i Związek Chłopski utworzyły Polskie Stronnictwo Ludowe. Stronnictwo to w 1918 roku przybrało nazwę PSL „Wyzwolenie”. Program działania tego stronnictwa był dość radykalny. Do czołowych jego działaczy należeli m. in. Tomasz Nocznicki, S. Thugutt i B. Stolarski. PSL „Wyzwolenie” było mniej radykalne niż dawne „Zaranie”. Ale działacze „Zarania” z T. Nocznickim na czele odgrywali w stronnictwie dużą rolę, szczególnie w organizacjach terenowych. Program agrarny t.j. żądanie parcelacji ziem obszarniejszej między chłopstwo pracujące zjednywały „Wyzwoleniu” szeroką sympatię wśród biedniejszego i średniego chłopstwa.

Jeszcze wcześniej bo od roku 1875 datują się początki ruchu ludowego w Galicji, która była kolebką tego ruchu. W tym to roku ksiądz S. Stojalowski zaczął wydawać pisma „Wieniec” i „Pszczółka”. Z jego działalnością wiążą się pierwsze próby zakładania kółek rolniczych. Do założycieli tego ruchu w Galicji należą B. i M. Wyslouchowic, którzy od 1889 roku zaczęli wydawać pismo „Przyjaciel Ludu”. W 1895 roku powstało Stronnictwo Ludowe, które od 1903 roku przyjęło nazwę Polskie Stronnictwo Ludowe (PSL). Kolejnymi prezesami tego stronnictwa byli: K. Lewakowski, H. Rewakowicz i J. Stapiński. Realizowało ono stosunkowo radykalny program. W 1913 roku nastąpił rozłam w tej organizacji, w wyniku którego powstały PSL — Lewica i PSL „Piast”. Czołowymi działaczami PSL „Piast” byli m. in. Wincenty Witos, Władysław Długosz oraz Jakub Bojko. Odegrali oni poważ-

na rolę polityczną w Polsce okresie międzywojennego.

PSL „Piast” reprezentował interesy bogatego chłopstwa a PSL „Lewica” w większym stopniu uwzględniała interesy biedniejszych warstw wiejskich. Nie oznacza to, że faktycznie wpływy „Piasta” ograniczały się do nielicznej warstwy bogaczy wiejskich. W rzeczywistości wpływy te były szerokie na wsi galicyjskiej na skutek tradycji i silnego aparatu propagandowego.

Oba te stronnictwa działające w Galicji zajmowały odmienne stanowiska co do przyszłości sprawy polskiej. „Piast” znajdował się w sojuszu z endecją i orientował się na koalicję, gdy tymczasem stanowisko kierownictwa PSL „Lewicy” było bliskie postawy „Wyzwolenia” w Królestwie. Do czołowych działaczy PSL „Lewicy” należeli: Jan Stapiński, Józef Bochenek i Józef Putek, którego działalność w stosunkowo niedawnym czasie była szeroko omawiana na łamach „Rodziny”.

W zaborze pruskim ruch ludowy skupiał się w kółkach rolniczych i organizacjach spółdzielczych. Działała tam Polska Katolicka Partia Ludowa, której przywódcą był W. Kulerski.

W Polsce lat 1918 — 1939 ruch ludowy był podzielony. Główna linia podziału polegała na stosunku do sposobu przeprowadzenia reformy rolnej.

W skład rządu lubelskiego, na

którego czele stanął Ignacy Daszyński (PPSD) ruch ludowy reprezentowali: minister spraw wewnętrznych Stanisław Thugutt (PSL „Wyzwolenie”), oświaty Gabriel Dubiel (PSL „Piast”), aprowizacji Wincenty Witos (PSL „Piast”), który faktycznie nie wziął udziału w pracach rządu, minister bez teki Błażej Stolarski (PSL „Wyzwolenie”) oraz wice-minister Irena Kosmowska.

W pierwszym Sejmie po uzyskaniu niepodległości ruch ludowy posiadał 109 posłów. W 1919 roku połączyły się dwa kluby poselskie „Piast” i „Wyzwolenie”. Na czele klubu stanął Wincenty Witos a wiceprezesem został Maciej Rataj. Na skutek tego połączenia zespolono w jednym klubie dwa kierunki niejednorodne w swych koncepcjach politycznych. Zrozumiałe dążenie do zespolenia ruchu chłopskiego nie dało jednak większego efektu w całym okresie międzywojennym oprócz utworzenia Stronnictwa Ludowego i dlatego wkrótce nastąpiło rozbitcie obu kierunków. PSL „Wyzwolenie” wyszło z tego rozbitcia ze stratami, gdyż elementy bardziej prawicowe, m. in. Maciej Rataj wybrały koncepcje polityczne „Piasta”.

Oprócz wspomnianej już partii działały w Polsce: od 1919 roku Chłopskie Stronnictwo Radykalne z księdzem Eugeniuszem Okoniem na czele a od 1926 roku Stronnictwo Chłopskie.

Jak już wspomniano ruch ludowy w okresie międzywojennym był podzielony. Jego przedstawiciele wchodziłi do wielu rządów. Wincenty Witos był premierem trzykrotnie. W 1920 — 21 był premierem rządu Obrony Narodowej a w latach 1923 i 1926 rządu utworzonego w sojuszu z prawicą tzw. Chjeno-Piasta. W 1926 roku rząd Witosy został obalony przez Józefa Piłsudskiego w czasie przewrotu majowego. Po przewrocie majowym PSL „Piast” przeszło do opozycji i nastawione było krytycznie do sanacji. W 1927 roku również pozostałe stronnictwa ludowe przeszły do opozycji a w 1929 roku weszły do

Centrolewu, porozumienia stronnictw centrum i lewicy sejmowej w obronie demokracji parlamentarnej. W 1930 roku władze sanacyjne aresztowały i uwięziły w Brześciu niektórych przywódców Centrolewu m. in. Wincentego Witosy.

W 1931 roku w wyniku zjednoczenia ruchu ludowego powstało Stronnictwo Ludowe. Czołowymi działaczami tego stronnictwa byli: Wincenty Witos, Maciej Rataj, Władysław Kiernik i Stanisław Mikołajczyk. Stronnictwo Ludowe od chwili swego powstania do wybuchu wojny w 1939 roku pozostawało w opozycji do rządów sanacyjnych. Znałe są ostre wystąpienia przeciwko polityce zagranicznej ówczesnych rządów. Szczególnie radykalny program przyjęło SL w 1935 roku odkąd kieruje strajkami chłopskimi i organizuje masowe demonstracje antysanacyjne. Jedną z najśmieszniejszych demonstracji została zorganizowana w 1936 roku w w Nowosielcach. Ze Stronnictwem Ludowym współpracowała założona w 1928 roku chłopska organizacja młodzieżowa „Wici”.

W okresie okupacji hitlerowskiej Stronnictwo Ludowe zorganizowało zbrojną akcję oporu na wsi, tworząc pod koniec 1940 roku Bataliony Chłopskie. Część oddziałów BCh podporządkowana była rządowi londyńskiemu. Niektóre zaś oddziały w Polsce centralnej weszły w skład Armii Ludowej. Akcje zbrojne BCh koncentrowały się głównie na obronie wsi. M. in. prowadzono walkę przeciwko ściąganiu kontyngentów, odbijano więźniów politycznych, walczono z ekspedycjami karnymi itp.

W latach 1943—44 lewicowa grupa tego stronnictwa (SL „Wola Ludu”) pod kierownictwem Władysława Kowalskiego nawiązała współpracę z Polską Partią Robotniczą i weszła do Krajowej Rady Narodowej, a Władysław Kowalski został jej wiceprzewodniczącym.

Po wyzwoleniu w 1944 wznowiło swoją działalność Stronnictwo Ludowe. Przyjęło ono radykalny program działania. W 1945 roku powstało Polskie Stronnictwo Ludowe skupione wokół Stanisława Mikołajczyka. Po ucieczce Mikołajczyka władzę w PSL przejęła lewicowa opozycja.

W listopadzie 1949 roku w wyniku połączenia Stronnictwa Ludowego z Polskim Stronnictwem Ludowym zostało utworzone Zjednoczone Stronnictwo Ludowe, którego program nawiązuje do radykalnych tradycji polskiego ruchu ludowego. ZSL jest członkiem Frontu Jedności Narodu. Współpracuje z Polską Zjednoczoną Partią Robotniczą i Stronnictwem Demokratycznym. Posiada swoich przedstawicieli w Sejmie, Radzie Państwa i w rządzie PRL. Czynnikiem uczestniczy w budownictwie socjalizmu w Polsce Ludowej.

JÓZEF TECHANOWICZ

Dzielenie ziemi dworskiej





Z HISTORII NAPOLEONA...

Bieżący rok obfituje w wielkie rocznice historyczne. Między innymi, w maju minęła 150 rocznica śmierci Napoleona Bonaparte. Z tej okazji publikujemy artykuł dotyczący mało znanych metod rządzenia i prowadzenia wojen przez Cesarza Francji.

Napoleon Bonaparte był nie tylko jednym z najwybitniejszych dowódców w historii — okazał się również świetnym organizatorem wywiadu. Napoleońska siatka szpiegowska objęła całą Europę. Wywiad ten osiągał ogromne sukcesy, gdy służył planom możliwym do realizacji. Dopiero kiedy Bonaparte opanowała żądza zdobycia panowania nad światem, niepowodzenia przychodziły jedne po drugich.

Organizacją wywiadu Napoleon zajął się już podczas kampanii włoskiej 1796–97 r. Był mu potrzebny nie tylko przeciwko wrogowi, ale również dla obserwacji własnych generałów. Jako agentów używał najchętniej cudzoziemców.

Szczególne usługi oddał Napoleonowi szwajcarski bankier — Haller. Pomógł m. in. do zdobycia jednej z najważniejszych twierdz w Piemontie — Cherasco. Sprawa polegała po prostu na tym, że Haller doszedł do porozumienia z komendantem twierdzy. Kapitulacja Cherasco wpłynęła na decyzję podjęcia przez rząd Piemontu rokowań pokojowych z Francją, co z kolei przyczyniło się do kolejnych zwycięstw armii Napoleona.

Jednym z najskuteczniej działających agentów Napoleona był Francesco Toli. Przekazywał on generałowi Melasowi — dowódcy armii austriackiej — fałszywe informacje o położeniu i liczebności armii francuskiej co także przyczyniło się do sukcesu Francuzów.

Równocześnie do sztabu głównodowodzącego napływały informacje wywiadu, kierowane przez francuskich dyplomatów. Napoleon często powtarzał: „General, który działając nie na pustyni, lecz na terenie zaludnionym, nie ma dostatecznej ilości informacji o przeciwniku, jest patałachem”. Wielu generałów tak się przejęło tą opinią, że osobiście spełniali zadania wywiadowcze, jak np. generał Tey, który w przebraniu chłopca przedostał się do miasta Mannheim, przekonał się na miejscu, że nieoczekiwany szturm okazać się może skuteczny, i dzięki temu uzyskał zwycięstwo nad wrogiem.

Już w maju 1796 r. po bitwie pod Lodi i zajęciu Mediolanu Napoleon zorganizował Tajne Biuro, na czele którego postawił Jeana Landre — byłego dowódcę pułku kawalerii. Biuro zostało podzielone na dwa wydziały: ogólny i polityczny. Landre wysyłał swoich

agentów do Rzymu, Neapolu, Turynu, Florencji, Wenecji i Wiednia.

Stosował on metody, które później weszły do powszechnego użytku służby wywiadowczej. Prowadzono więc skomplikowaną grę z agentami pracującymi dla dwóch stron. Tajne Biuro stosowało również metodę prowokacji. Pracownicy Biura zajmowali się np. zbieraniem materiałów kompromitujących państwo, którego terytorium Napoleon zamierzał zająć, by następnie wykorzystać je jako atut w rozgrywce. Tak było w przypadku Wenecji. Organizowano więc przeciwko rządowi Wenecji „powstanie ludowe” albo prowokowano rozruchy przeciwko Francuzom. W Weronie działalnością tą kierował Giovanelli, który podburzywszy tłum przeciwko żołnierzom francuskim, uciekł z miasta przed wkroczeniem doń wojsk Napoleona. Prowokacja w Weronie została zorganizowana bez udziału Tajnego Biura, przez samego tylko Napoleona. Od pewnego czasu przestał on bowiem dowierzać Landremu, mającemu własne plany nie zawsze pokrywające się z planami Napoleona. Po pewnym czasie nastąpiło jawne zerwanie. Landre musiał poddać się do dymisji i wyjechał do Francji.

Po powrocie z Włoch zwycięski generał Bonaparte wysłany został przez Dyrektoriat na podbój Egiptu.

W czasie kampanii egipskiej Napoleonowi nie udało się jednak zorganizować tak skutecznej służby wywiadowczej, jak Tajne Biuro Landrego. Po powrocie do Francji i objęciu władzy I Konsula Napoleon zaczął organizować własny wywiad, a ściślej — kilka organizacji wywiadowczych jednocześnie. Kierowanie wywiadem i kontrwywiadem przekazane zostało ministrowi policji — Fouché i prefektowi tejże policji — Dubois. Wywiad napoleoński korzystał również z usług emigrantów-rojalistów. Jednym z nich był N. E. Boucher — wybitny działacz rojalistycznego podziemia.

Organizując siatkę szpiegowską przeciwko swoim wrogom, Napoleon dysponował jednocześnie służbą kontrwywiadowczą skierowaną przeciw agentom nieprzyjaciela. Kiedy w 1804 r. armia francuska przygotowywała się do inwazji na Anglię, Napoleon zabronił wszystkim gazetom pisanie o swoim wojsku. Sam demonstracyjnie pozostał w Boulogne, a następnie przeniósł się do Paryża, gdzie urządził wspaniałe bale. Wszystko to miało na celu dezorientację przeciwnika. Decydujący

sukces osiągnięty został jednak dzięki szczególnie zdolnemu agentowi Napoleona — słynnemu Schulmeisterowi. Tak więc, kiedy Napoleon w 1805 r. rozpoczął wojnę z Austrią i Rosją, Schulmeister wyjechał do Wiednia z zadaniem poznania planów głównodowodzącego armii austriackiej, generała Macka. Sukces Schulmeistera przeszedł wszelkie oczekiwania. Po przyjeździe do Wiednia szybko zdobył sobie zaufanie i sympatię w arystokratycznych kołach stolicy walczą, jak również samego generała Macka. To pomogło mu zdobyć najważniejsze plany, aby następnie przekazać je Napoleonowi, który z kolei rozgromił najlepsze dywizje austriackie.

Błędem byłoby sądzić, że za czasów Napoleona francuski wywiad i kontrwywiad był organizacją jednolitą i działał wyłącznie w interesach Cesarza. Do roku 1810 ministrem policji był słynny Fouché. Ten zręczny kamaleon polityczny, notoryczny zdrajca, był najlepszym kierownikiem wywiadu Napoleona. Cesarz potrzebował go, ale i jemu zbyt mało nie dowierzał. Doskonale zdawał sobie sprawę, że Fouché jest zdolny do zdrady w każdej sytuacji. Dlatego osobiście szpiegowie Napoleona nie spuszczały z oczu ministra policji, a ten z kolei starał się zdemaskować pilnujących go agentów.

W ostatnich latach panowania Napoleona tajna wojna stale się zaostrzała. W roku 1812 cesarz osobiście kierował działalnością wywiadowczą związaną z przygotowaniem kampanii rosyjskiej. Francuski attaché wojskowy w Rosji — Lauriston zdobył szczegółowe informacje o liczebności i rozmieszczeniu armii rosyjskiej. Pod koniec 1811 r. Napoleon polecił baronowi Bignon, swojemu ambasadorowi w Księstwie Warszawskim, zorganizowanie specjalnego wywiadu dla celów wojskowych i politycznych w Rosji. Jednakże Bignon nie zdołał wykonać polecenia cesarza. Kampania rosyjska skończyła się klęską. W marcu 1814 r. Napoleon abdykował i został zesłany na wyspę Elbę na Morzu Śródziemnym. We Francji restaurowano monarchię Burbonów. Jednakże zesłany na Elbę Napoleon nie zrezygnował z walki. 26 lutego 1815 r. potajemnie opuszcza wyspę, ląduje na południu Francji, gdzie zwolennicy jego przygotowali teren. Słynne 100 Dni nowych rządów Napoleona, kończą się ostatecznie klęską pod Waterloo i zesłaniem cesarza na wyspę św. Heleny, gdzie umiera.

HELENA BOŻYM

LECZYMY SIĘ ZIOŁAMI

(Część 2)

Jak już wspomnieliśmy do celów leczniczych, bardzo rzadko potrzebne są całe rośliny. Najczęściej korzysta się tylko z niektórych ich części i te właśnie należy zbierać. Więc liście i kwiaty, tak zwane „ziele”, czyli całą nadziemną część rośliny, owoce, pączki oraz kłącza i korzenie, czyli część podziemną rośliny.

Każdą z wymienionych części omówimy osobno, ponieważ różne są sposoby ich zbioru, oraz okres, w którym powinien zbiór nastąpić.

Liście — zrywane z roślin powinny być bez plam i uszkodzeń, w kolorze zdrowej zieleni. Obrywa się je wtedy, gdy są już całkowicie wykształcone i rozwinięte. Jedynie liście brzozy, należy zbierać jeszcze bardzo młodziutkie, ledwo rozwinięte z pączków i pokryte lepka żywicą.

Nie wolno z jednej rośliny obrywać wszystkich liści, gdyż to bardzo osłabia roślinę i może spowodować jej zamieranie.

Kwiaty — w ziołarstwie — zarówno pojedyncze kwiaty, jak i całe kwiatostany. Można zbierać tylko same korony kwiatowe, wyskubując je z kielicha (w ten sposób zbieramy np. kwiat dziewanny), albo całe kwiaty, jak rumianek, lub wreszcie całe kwiatostany, jak np. głóg, czy kwiat lipy. Kwiaty zbieramy na początku ich rozkwitania, lub w pełnym rozkwicie, a nigdy przekwitające, lub przekwitnięte. gdyż

wówczas są zupełnie bezwartościowe leczniczo.

Ponieważ kwiaty są delikatne najlepiej zbierać je do wiklinowego koszyka, a nie do worka, czy torby, by je nie pognieść, gdyż pogniecione czernieją w czasie suszenia.

Ziele — czyli całą nadziemną część rośliny zbieramy zasadniczo w czasie kwitnienia, wyjątek stanowi skrzyp.

Rośliny o cienkich łodygach ucinają się przy samej ziemi, natomiast z roślin o łodygach zdrewniałych i grubych zcina się tylko całe kwitnące wierzchołki. Zbierając „ziele” trzeba uważać, by wraz z nim nie zciąć innych roślin, by nie zanieczyścić zbioru chwastami. Zwłaszcza łatwo może się dostać do zbioru powój, który oplata łodygi i razem z nimi może być ścięty.

Owoce — zwane w ziołarstwie ogólnie jagodami (czarna porzeczka, głóg, malina) przeznaczone są do suszenia. Zbieramy je w okresie suchej, słonecznej pogody i wtedy, kiedy są jeszcze twarde, czyli w początku dojrzewania.

Kora — powinna być zbierana wczesną wiosną, wtedy, gdy w roślinie zaczynają krążyć soki. W tym celu ścina się młodą gałąź, tnie na kawałki, następnie robi się podłużne nacięcia na korze i podważa się przy pomocy niezbyt szerokiego noża. Kora wówczas łatwo odchodzi i ma kształt rupek.

Pączki zbiera się tylko wczesną wiosną, gdy zaczynają pęcznieć na gałęziach drzew, nabierają aromatu i lepkości.

Korzenie i kłącza zbiera się w okresie spoczynku rośliny, to znaczy późną jesienią, lub na przedwiośniu. W tym okresie korzenie i kłącza mają największą wartość. Wykopuje się je łopata, widłami, lub motyką. Natychmiast po wykopaniu należy je szybko i bardzo dokładnie wymyć w wodzie i oczyścić z drobnych korzonków, oraz wszelkich części nadgniłych, czy uszkodzonych.

Zbiór ziół w ogóle powinien odbywać się zawsze w dzień pogodny i po obeschnięciu rosy porannej, a przed osiadanem rosy wieczornej. W dżdżystą pogodę zbierać nie można, gdyż wilgotne rośliny łatwo czernieją i bardzo trudno jest je prawidłowo wysuszyć.

Zebrane zioła nie zwlekając poddajemy suszeniu. Pozostawione przez kilka godzin, na przykład przez noc w koszykach, czy workach, albo nawet ułożone w większe sterty, zagrzewają się, brunatnieją i nie nadają się do użytku.

Suszyć z małymi wyjątkami, należy zioła w cieniu, nie na słońcu. Musimy o tym pamiętać, gdyż pod wpływem słońca zioła zmieniają kolor, czernieją, lub stają się brudno-szare. Miejsce, w którym mamy suszyć zio-

ła, powinniśmy przygotować jeszcze przed rozpoczęciem zbioru. Najlepiej jest suszyć zioła w budynkach. W gospodarstwach wiejskich nadają się do tego celu strychy i przewiewne szopy. Najlepsze są strychy kryte blachą, lub papą, bo silnie nagrzewają się od słońca i zioła w nich szybko schną. Ważną jest rzeczą, żeby do suszących się ziół nie dochodziły żadne zapachy, np. z obory, czy stajni, gdyż zioła łatwo wchłaniają zapachy i wówczas cały zbiór będzie zmarnowany.

Zebrane zioła, oczyszczone z chwastów i innych domieszek, rozkładamy cienką warstwą na rozłożonych na podłodze papierach, lub lepiej na siatkach ustawionych na rusztowaniu. Zioła zbierane z łodygami można wiązać w niewielkie pęczki i zawieszają na rozciągniętych sznurach. Przy słotnej pogodzie, by przyspieszyć proces suszenia i nie dopuścić do zczernienia ziół dobrze jest podsuszyć je w mieszkaniu na piecu.

Dobrze i prawidłowo ususzone zioła poznaje się po tym, że nie straciły swego naturalnego koloru.

Suche zioła pakuje się do czystych płóciennych worków. Niektóre, silnie pachnące, jak mięta, a także kwiaty dziewanny i bzu, wymagają przechowywania w szczelnych naczyniach, które z góry trzeba przygotować.

Przechowujemy zioła w suchych miejscach. Przy tym oczywiście musimy pamiętać i starać się, aby cała praca wykonywana przy zbiorze ziół, ich suszeniu i przechowywaniu prowadzona była z zachowaniem jak największej czystości.

Dr A. MALUSZYŃSKA



Już niedługo wakacje!



Mamo! ten ptak kuka jak nasz zegar.



Ojej! Gdzie są drzwi?

Rozmowy z czytelnikami

Pan Tadeusz R. z Gdańska

Kościół Rzymskokatolicki w Chinach liczy podobno niecałe trzy i pół miliona wiernych, co jest niewiele, gdy się zważy liczebność tego kraju (ponad siedemset milionów mieszkańców) i wielowiekowe (od XIII w.) zabiegi misyjne Rzymu. Nie odpowiada prawdzie twierdzenie, że po 1949 r. (pod władzą Mao Tse Tung) Kościół ten stał się formalnie Kościołem narodowym czyli niezależnym od papieża. Jest on jedynie odcięty od wpływów Watykanu — głównie z winy papieża, które nie chce się pogodzić z powstaniem Chin Ludowych i ich prawem do stawiania pewnych żądań w interesie suwerenności państwowej. Jest prawdą, że w Chinach nie ma duchowieństwa europejskiego, że usunięto wszystkich biskupów obcego pochodzenia i że na ich miejsce wybrano (niekanonicznie a więc „niegodziwie”) Chińczyków, tak że na 65 biskupów aż 45 jest „nieprawnych”. Nie ma tu jednak mowy o zaprzeczaniu lub odrzucaniu rzymskokatolickiego dogmatu o papieskim prymacie i manifestowania niezależności od Watykanu. Pozdrawiamy.

Pan Henryk K. z Krakowa

Na ogół uwagi Pana odnośnie do artykułu pt. „Pasożytnictwo społeczne” („Rodzina z 25.IV.1971) musimy uznać za słuszne. Istotnie zbyt powierzchownie omówiono tutaj „pasożytnictwo” będące przedmiotem specjalnej ustawy sejmowej i nie wyjaśniono zwłaszcza dwóch jej określeń, mianowicie jak to wygląda „uporczywe uchylanie się od pracy” i jakie to są „źródła”

dochodów „sprzeczne z zasadami współżycia społecznego”, które by jednocześnie nie podlegały kodeksowi karnemu. W rzeczywistości praca jest niezbędna „do dobrego samopoczucia, utrzymania równowagi i zdrowia tak samo, jak jedzenie i czyste powietrze”. Pozdrawiamy.

Pan Kiejstut B. z Warszawy

Dla nas nie ulega wątpliwości, że podane przez Pana nazwisko jest zmyśnione a list posiada charakter anonimu pragnącego wyraźnie szkodzić bliżej nieokreślonemu „słudze ołtarza chrześcijańskiego”. Wszystko przemawiało za wrzuceniem listu do kosza, lecz przed tym powstrzymały nas niektóre teksty biblijne, które warto wyjaśnić dla korzyści szerszego grona Czytelników.

Ap. Paweł w rozdziale 7. Pierwszego Listu do Koryntian pisze o sprawach małżeństwa, bezżeństwa i rozwodu nieco inaczej, niż chcieliby niektórzy domorośli egzegeci. Wyjaśnia zwłaszcza słowa Chrystusa: „Każdy, kto opuszcza żonę swoją, wyjąwszy powód wszeteczeństwa, prowadzi ją do cudzołóstwa, a kto by opuszczoną poślubił, cudzołoży” (Mat. 5, 32). Oto Ap. Paweł powiada, że wolno żonę opuścić nie tylko z „powodu wszeteczeństwa”, lecz i z powodu różnicy przekonań religijnych: „A jeśli poganin chce się rozwieść, niechże się rozwiedzie; w takich przypadkach brat czy siostra nie są niewolniczo związani, gdyż do pokoju powołał was Bóg” (1 Kor. 7,15). Zarówno w przypadku „wszeteczeństwa” jak i różnic religijnych decyduje władza kościelna nie zaś człowiek prywatny zainteresowany we własnej sprawie. To miał zapewne na myśli Chrystus, gdy mówił: „Co tedy Bóg

złączył, człowiek niechaj nie rozłącza” (Mat. 19, 6). Małżeństwa kojarzy Bóg poprzez ludzką władzę — więc i rozłącza Bóg — tylko Bóg — ale również poprzez ludzką władzę. (Nie człowiek prywatnym „listem rozwodowym”).

Zatem nie jest absolutnie prawdziwe twierdzenie: „Ludzie, którzy się rozwodzą z żoną a pojmują inną — cudzołożą”. Takie coś może się zdarzyć, lecz nie musi się zdarzyć zawsze. Każdy przypadek należy rozważać indywidualnie a nie hurtem. Zgoda, że „cudzołóznicy nigdy nie powinni składać ofiary na ołtarzu Pańskim”, ale nie jest sprawą prostą zastosowanie tej zasady do konkretnych przypadków. Należy wprawdzie udowodnić, że ten a ten „sługa ołtarza” popełnił „cudzołóstwo”, a dopiero z kolei zastanowić się, czy i jak go „odsunąć od ołtarza” i karać. A może jego „cudzołóstwo” jest tylko pozorne? A może nawet ten pozór nie wywołuje już teraz żadnego zgorznięcia, bo sprawa jest po prostu przedawniona?

To wszystko należy brać pod uwagę przed rzuceniem kamieni potępienia — o ile naprawdę zależy nam na dobru religii i na chwale Bożej, a nie na pospolitej rozróbce i prywatnych porachunkach.

Pan Jan W. z Gliwic

Wiara chrześcijańska odróżnia wyraźnie świat materialny (zmysłowy) od świata niematerialnego (duchowego) i poucza, że to, co jest duchem, nie może być uchwycone zmysłami (dotykane, słyszane, widziane). Duch ludzki (dusza) również jest niematerialny, więc nie znajdzie go w ludzkim ciele ni rentgenowskie prześwietlenie ni lancet chirurga.

Ma Pan rację poddając w wątpliwość informację „Rodziny” z 28 lutego 1971 r. o

sposobie ukrzyżowania Chrystusa. Płaskorzeźby przedstawiające Chrystusa na krzyżu z podpórką pod bezwładne stopy nie pochodzą z czasów starożytnych, ale dopiero z późnego średniowiecza (najwcześniej z XIII wieku). Poprzednio przedstawiano ukrzyżowanego prawidłowo z podpórką w środku krzyża, służącą za „siedzenie” (po łacinie „sedulum”) a właściwie do przedłużania męczarni. To byłaby jedna sprawa pewna. Inne są mniej pewne. Wcale nie wiadomo, czy stopy przybito Chrystusowi dwoma gwoździami, czy tylko jednym (na stopach skrzyżowanych). Znalezione pod Jerozolimą w styczniu br. szkielet ukrzyżowanego człowieka nie należy do Chrystusa nie dlatego, że „nosi ślady trzech gwoździ”, lecz dlatego, że ów człowiek umarł, zanim Chrystus się narodził.

O ujednoczeniu liturgii myśli Pan po prawosławnemu. Jest faktem, że prawosławna prawowierność w krajach Bliskiego Wschodu (i na Półwyspie Bałkańskim) podtrzymywała przez długie wieki wyłącznie liturgia. W pierwszym tysiącleciu jednak tak nie było, bo nie musiało tak być. Liturgii było mnóstwo, ponieważ każdemu biskupowi wolno było celebrować według własnego pomysłu — z zachowaniem rzeczy istotnych. Chrześcijaństwo zachodnie większą wagę przywiązuje do katechizmu, dlatego pozwala sobie na częste zmiany w obrzędach. Uważa się bowiem za formę tylko, a nie za treść. Pamiętaj też o tym, że urozmaicenia cieszą, a jednostajność nuży.

Naszym zdaniem może Pan spokojnie praktykować Sakrament Pokuty tak, jak opisuje w liście. Głuchota całkowicie zwalnia z obowiązku spowiedzi usznej. Pozdrawiamy.

Zdjęcia: H. Romanowski, Ogoniok, La Vie Catholique, Publilc

Wydawca: STPK Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Kredytowa 4, telefon 27-03-33. Warunki prenumeraty: Prenumerata na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Towarowa 28. Prenumeraty są przyjmowane do 10 dnia każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumeratę za granicę, która jest o 40 proc. droższa — przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-46-88, konto PKO nr 1-6-100024 (Roczna prenumerata wynosi dla Europy 7,50 dol.; dla St. Zjednoczonych i Kanady 11,70 dol.; dla Australii 7,50 dol.; dla Ameryki Południowej 10,00 dol.; NRF 33 DM). Nie zamówionych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca. Skład, łamanie i druk: Zakłady Włókiendrukowe RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Okopowa 58/72.

Zam. 844. U-52.

Stanisław Moniuszko

OR — OT (ARTUR OPPMAN)

SZUMI MELODIA JAK BÓR NIEZMIERZONY...

*Prosto do serca płyną cudne tony
I porywają duszę twą w niewolę...
Jak płacze skarga góralki zdradzonej,
Jak krwawo Jontek śpiewa serca bóle!*

*Szumi melodia jak bór niezmierny,
Płynie jak wielkie niezmiernone pole:
Krzyk serc — dusz szepty — i lutnie — i dzwony,
I echa niebios na ziemskim padole...*

*Mistrzu! Choć rączy czas uniesie wieki,
Zawsze jak dziwne, życiodajne rzeki,
Płynąc nam fale twoich pieśni będą;*

*A smutna Halka imię twe po zgonie
W królewskim płaszczu posadzi na tronie
I opromieni złotych snów legenda...*

I dziś nadal „prosto do serca” — że użyjemy słów poety — płynie muzyka moniuszkowska. Stała się ogólnonarodowym dobrem, zawędrowała „pod strzechy” rodzime. Jej prymat na polskich scenach operowych i w symfonicznych koncertach popularnych uwarunkowany jest nie tylko walorami ściśle muzycznymi, ale przede wszystkim zawartym w niej specyficznym nastrojem, tak bliskim dla Polaków różnych już przeleń epok.

Stanisław Moniuszko urodził się przed 152-ma laty — 5 maja we wsi Ubień. Atmosfera domu małego Stasia przesiąknięta była niezwykle jak na środowisko szlacheckie, postępowymi zapętrzeniami. Jako przykład niech posłuży działalność jednego ze stryjów późniejszego kompozytora — Dominika, który podzielił swój majątek między włościan. Demokratyczne poglądy rodziny wpłynęły nie tylko na duchowy rozwój Moniuszki, lecz wywarły charakterystyczne piętno na jego twórczości. Kontakty rodziców i stryjów z wieśniakami zapoznały chłopca z twórczością ludową. „...Nie należałem ja wcale — napisze później Moniuszko — do dzieci zwanych cudownymi, lecz od najmłodszych lat czułem nieprzeparty pociąg do muzyki, w którym też się bardzo wczesnie objawiło moje powołanie... zaedwim zaczynał chodzić, już za-trzymywałem w pamięci niemal każdą nutę słyszanych śpiewek... Matka moja najpierwsza dostrze-gła we mnie tę polyskującą iskierkę zdolności i jak tylko palce moje nabrały cokolwiek siły, sama zaczęła mnie uczyć początków ukochanej sztuki”...

W 1827 roku, ośmioletni Staś wraz z rodzicami znalazł się w Warszawie. Tu uczył się intensywnie pod kierunkiem pięciu starannie dobranych pedagogów.

Nauka muzyki spoczywała w ręku organisty Augusta Freyera, ucznia Józefa Elsnera wielce zasłużonego dla kultury polskiej, założyciela i rektora Konserwatorium Warszawskiego, a przede wszystkim odkrywcy geniuszu Chopina.

Zła sytuacja materialna powoduje wyjazd Moniuszków z Warszawy. Następnym etapem jest Mińsk, gdzie dwunastoletni Staś już normalnie uczęszcza do szkoły, a wykształceniem muzycznym kieruje „mierny wielce fortepl-

nista Dominik Stefanowicz” ...olśniony talentem swego ucznia... tyle na nim wymógł, że odtąd Moniuszko jedynie muzyce poświęcić się postanowił, obierając ją sobie za poważny cel żywota...”

Rok 1836. Siedemnastoletni młodzieniec, jedzie ze stryjem Aleksandrem, do Wilna na kilkumiesięczne odprężenie. Chorował bowiem przez ostatnie dwa lata. (Zdrowie szwankowało mu od dzieciństwa, z lekka też utykał). Tam poznaje Aleksandrę Müllerównę, pierwszą i ostatnią swą miłość, tak wielką, iż ojciec chłopca, rezygnuje z cichych marzeń o świątynnym mariażu syna i oświadcza się o rękę panny. Młody czeka próba. Stanisław musi kontynuować studia, musi umieć zapracować na chleb dla przyszłej swej rodziny. Nie może liczyć na żadną schedę, bo jej nie ma.

Mądra teściowa, ślub uzależniła od ukończenia zamierzonych nauk w Berlinie. Tam, dyrektor Singakademie, C. F. Rungenhagen... w prędkim czasie potrafił ocenić zdolności, pilność i zaciętość charakteru Stanisława, kiedy ofiarował mu w domu swoim mieszkanie i stół i uważał go za członka swej rodziny”.

Moniuszko, poza nauką teorii, praktycznie wypróbowuje sztukę dyrygencką, organistowską, poznaje od kulis tajemnic rządzące operą i jej estradowymi krewniakami, oratorium i kantatą.

Rok 1840. — „Niech wychodzą z druku co najwięcej Twoje kompozycje, nie patrz, ile Ci zapłacą” — tak brzmi polecenie oj-

cowskie. Czesław Moniuszko zaleca także synowi „przysposobić zaświadczenie kompletne z akademii muzycznej, które bardzo ci potrzebne i ułatwi w stolicy do ustalenia twojej kariery...”. Kariera ta rozpoczęta w Berlinie edycją pieśni uwieńczona w tymże samym roku ślubem z ukochaną Olesią — Aleksandrą Müller — będzie niczym innym, jak ciężką pracą w ojczyźnie.

Wilno: posada organisty, organizowanie życia artystycznego tego miasta, kierowanie mizernymi raczej zespołami chóralnymi i instrumentalnymi, komponowanie operetek — wodewilów i pieśni na miarę wykonawców-amatorów. W Wilnie powstała pierwsza dwu aktowa wersja „Halki” — opery również na miarę sił amatorskich pisana. Wileński żywot urozmaicały wypadki do Warszawy i Petersburga. W Petersburgu Moniuszko spotykał się z przyjaciółmi, świetnymi kompozytorami rosyjskimi: Dargomyżskim, Glinką i Cezarem Cui, z którym łączyła go więź najtrwalsza. Znakomity krytyk, Aleksander Sierow, choć zafrapowany twórczością Ryszarda Wagnera, również należał do grupy rosyjskich, muzycznych przyjaciół polskiego kompozytora.

Po osiemnastu latach pracy w Wilnie, Moniuszko przenosi się do Warszawy, na stanowisko dyrygenta Opery i Teatrów Warszawskich. (Jaka to była droga, jak przedstawiało się ówczesne życie muzyczne, to osobny, bardzo ciekawy temat).

Warszawa: — miasto, w którym powstały dzieła: „Flis”, „Hrabina”, „Verbum nobile” i w którym „Halka” przybrała nieśmiertelny kształt, była miejscem najintensywniejszej pracy kompozytora, świadkiem walk z rodzimą kulturią. Choć było głodno i chłodno, ku pokrzepieniu serc, po klęsce Powstania Styczniowego, Moniuszko ofiarowuje Narodowi arcydzieło, operę „Straszny dwór”, której premiera stała się patriotyczną manifestacją. Kompozytor, dyrygent, pedagog Instytutu Muzycznego (Konserwatorium), ciężko pracujący człowiek, ojciec rodziny, borykający się z biedą umiera 4 czerwca 1872 roku. Społeczeństwo, tłumnie żegnając Moniuszkę w Warszawie wleździło już, że czci twórcę opery narodowej.

Jego imię nosi od dwudziestu przeszło lat Opera w Poznaniu. Jest On patronem Warszawskiego Towarzystwa Muzycznego, rozpoczynającego drugą setkę działalności. Prosto do serca trafia wyznaczenie Moniuszki: Jeśli kocham swą pracę, to ją kocham jako uczciwy środek przyczynku dla kraju”.

AS.



Stanisław Moniuszko z matką przy fortepianie — rys. Czesława Moniuszki

Dom rodziny Moniuszków w Ubień.

